



JOSÉ DE LA VEGA  
1650 - 1692

Joseph de la Vega  
*Chaos nad chaosami*  
*Amsterdam, 1688*

Oryginalny tytuł:

*Confusión de confusiones*

*diálogos curiosos entre un philosopho agudo, un mercader discreto, y un accionista erudito, describiendo el negocio de las acciones, su origen, su ethimologia, su realidad, su juego, y su enredo*

**Rafał Zaorski**

**CONFUSION  
DE CONFUSIONES**

Dialogos Curiosos

Entre un Philosopho agudo, un Mercader discreto, y un Accionista erudito  
*Describiendo el negocio de las Acciones,  
su origen, su ethimologia, su realidad,  
su juego. y su enredo,*

Compuesto

*por Don Iossep de la Vega,*

Que con reverente obsequio lo dedica  
al Merito y Curiosidad

*Del muy Ilustre Señor*

*Duarte Nunez da Costa.*



En AMSTERDAM.

*Año 1688.*

*Braci Traderska !*

*Inwestorzy, Speculanci, Szubrawcy, Manipulanci, Złodzieje...  
Jak tylko chcecie się sami nazywać i jak próbowano naszą „nację” nazywać  
przez wieki.*

*Oddaję w Wasze ręce polskie tłumaczenie uznanej za pierwszą pozycji „pisanej”  
poświęconej materii zwanej - Spekulacją.*

*Chaos nad chaosami Josepha de la Vega autora, który jeśli miałby okazję żyć i  
być członkiem naszego szacownego grupowego facebookowego grona TJS –  
pewnie przybrałby zaszczytny i jakże oryginalny przydomek Józek FX .*

*Mam nadzieję, że ta pozycja otworzy Wam oczy na nowe aspekty tej jednej z  
najtrudniejszych intelektualnych sztuk.*

*Gry umysłu. Gry serca, duszy i jakże rzadko rozumu ... :)*

*Niech fortuna będzie dla Was łaskawa a to jakże wiekowe dzieło da sporo  
ciekawych refleksji i chwil pełnych zadumy.*

*Pochylmy się nad pierwszą zarejestrowaną przez Josepha de la Vega  
intelektualną „gównoburzą” pomiędzy Kupcem, Filozofem i Akcjonariuszem  
(Spekulantem)*

*Zapraszam do lektury*

*Rafał Zaorski*

Oto pierwsza zasada [spekulacji]:

*Nigdy nikomu nie udzielaj rad, które akcje ma kupować, a które sprzedawać, ponieważ kiedy zmienią się okoliczności i najlepsza rada może okazać się myląca.*

Druga zasada brzmi:

*Zadbaj o każdy zysk nie okazując wyrzutów sumienia z powodu utraconych potencjalnych zarobków, ponieważ węgorz może ci się wyślizgnąć się z ręki dużo wcześniej, niż myślisz. Mądrze jest cieszyć się tym, co można osiągnąć nie licząc na to, że dobra koniunktura i szczęście będą trwałe w nieskończoność.*

Trzecia zasada:

*Zyski z giełdy są jak skarby Goblinów. Mogą to być szlachetne kamienie, mogą i węgle, które następnie zmienią się w diamenty; mogą też być to krzemienie, poranna rosa, a wreszcie - łyzy.*

Czwarta zasada:

*Ktokolwiek chce wygrać w tej grze, musi mieć cierpliwość i pieniądze, ponieważ wszystkie wartości są z gruntu zmienne, a plotki – tylko w niewielkim stopniu oparte na prawdzie. Ten, kto potrafi z godnością znosić ciosy nie zrażając się brakiem szczęścia, jest niczym lew, który rykiem odpowiada na grzmot, nie zaś jak łania, która oszołomiona gromem rzuca się do ucieczki. Ten, kto nie porzuci nadziei, wygra i zapewni sobie dość pieniędzy na operacje, które planował na początku. Z powodu takich perypetii wielu ludzi naraża się na śmieszność - niektórzy spekulanci kierują się snami, inni prorocत्वami, jeszcze inni iluzjami, nastrojami, a niezliczone rzesze - mrzonkami.*





TEMPLUM JUDAEORUM.

Joodenkerk.

Peterschank exc. Amst. C. Priv.

# Dialog pierwszy

**Filozof:** A cóż to w ogóle za działalność, o której ludzie, jak słyszę, tak często rozmawiają, a której nie rozumiem, ani nawet nigdy nie starałem się pojąć? Nie znalazłem też żadnej książki, która by poruszała ten temat i pomogła mi lepiej go opanować.

**Akcjonariusz:** Muszę stwierdzić, że w istocie wielkim jesteś ignorantem, mój Siwobrody, skoro nic nie wiesz o tych tajemniczych interesach, które są jednocześnie i najuczciwsze, i najbardziej zwodnicze w Europie; najszlachetniejsze i najbardziej niestawne na świecie; najbardziej wyrafinowane i najbardziej wulgarne na kuli ziemskiej. Stanowią kwintesencję czystej nauki i wzór oszustwa; są kamieniem węgielnym dla inteligentnych i nagrobkiem dla zuchwałych; skarbnicą użyteczności i źródłem kłopotów; wreszcie - odpowiednikiem Syzyfa, któremu nigdy nie jest dane zaznać odpoczynku, podobnie jak przykutemu do wciąż obracającego się koła Iksjonowi.

**Filozof:** Czyż moja ciekawość nie zasługuje choćby na krótki opis tego oszustwa i związane wyjaśnienie zagadki?

**Kupiec:** To także i moje pragnienie, ponieważ ciągłe przestrzeganie instrukcji, wysyłanie towarów i puszczanie w obieg weksli jest bardzo uciążliwym zajęciem. Obciążenie pracą każe mi zatem szukać innego sposobu zdobycia fortuny, a nawet zaryzykować straty – cokolwiek, byleby tylko odrzucić te męczące czynności.

**Akcjonariusz:** Najlepszym i najprzyjemniejszym aspektem tej nowej działalności jest możliwość zdobycia bogactwa tym bez ponoszenia ryzyka. Bez narażania własnego kapitału, bez zajmowania się korespondencją, zaliczkami, magazynami, opłatami pocztowymi, kasjerami, zawieszonymi płatnościami i innymi nieprzewidzianymi zdarzeniami. Tutaj masz szansę na zdobycie majątku, a w przypadku pecha możesz po prostu zmienić swoje imię. Podobnie jak Hebrajczycy, którzy, gdy są poważnie chorzy, przybierają inne imiona, aby oszukać los i poczuć ulgę, tak samo i tutaj spekulantowi, który znalazł się w trudnej

sytuacji, wystarczy jedynie zmiana imienia, aby uwolnić się od wszelkich nadciągających niebezpieczeństw i dręczącego go niepokoju.

*Filozof:* I jakież to nowe imię przyjmuje taki spekulant? Filip? Leonardo? A może Diego?

*Akcjonariusz:* Nie, nie ma takiej potrzeby. Aby się uratować, nie musi wcale uciekać, ani też, jak to się mówi, „zakładać pończoch Villa Diego.” Wystarczy tylko odwołać się do Fryderyka i już może schronić się przed terrorem i zapobiec prześladowaniom...

Spełnię zatem waszą wolę zdobycia wiedzy na temat naszego biznesu, wy zaś zobaczycie, że akcje nie są czymś dla głupców jeno, ale także dla ludzi inteligentnych.

Otóż w 1602 roku kilku niderlandzkich kupców założyło Kompanię. Zainteresowali się nią najbogatsi ludzie [w kraju], zebrano kapitał w wysokości 64 i jednej trzeciej tony złota [czyli ponad 6,4 mln florenów]. Zbudowano kilka statków, które w 1604 roku zostały wysłane do Indii Wschodnich, w poszukiwaniu istic Donkiszotowskich przygód. Majątek Kompanii podzielono na kilka części, a każda z nich, (zwana *actie* [akcją] dającą prawo korzystania [albo do zgłaszania roszczeń] z nadwyżek lub zysków) była warta 500 funtów [flamandzkich], czyli 3 tys. florenów. Było jednak wielu takich, którzy nie zapisali się na całą akcję, ale – zgodnie ze stanem swego majątku, wolą czy oczekiwaniami – wzięli jedynie jej część. Statki popłynęły wcześniej wytyczonym kursem nie napotykając ani na wiatraki, ani na zaklętych gigantów. Ich wyprawy, ich zwycięskie podboje, a także płynące z powrotem do kraju przebogie towary miały znaczenie równe wygłoszonym przez Cezara słowom *veni, vidi, vici*. Przyniosły zyski stanowiące impuls do kolejnych przedsięwzięć. Ale ich pierwszy podział miał miejsce dopiero w 1612 roku – wcześniej trzeba było podnieść kapitał Kompanii. Następnie dokonano podziału 57 ½ procent zysku. W 1613 roku stopa dywidendy Kompanii wyniosła 42 ½ procent – tak aby akcjonariusze, po spłaceniu swojego kapitału, mogli się radować kolejnymi zyskami tak samo, jak nowymi belami aksamitu.

Stopniowo Kompania urosła do takich rozmiarów, że swym ogromem przerosła najwspanialsze przedsięwzięcia, jakie znała historia. Co roku przyptykują nowe transporty z nowymi dobrami, [z których przychody], zgodnie z postanowieniami administracji, są dzielone lub wydawane na nowe podboje. (Dywidenda jest czasem wypłacana w goździkach, czasem w promesach, czasem w gotówce – jak już dyrektorzy uznają za stosowne.) Od dnia powstania do dzisiaj, czyli dnia, w którym prowadzimy tę rozmowę, dywidendy Kompanii osiągnęły poziom 1 482 ½ procent, zaś wartość kapitału wzrosła ponad pięciokrotnie. Jest skarbem



przypominającym drzewo, ponieważ [niemal] co roku rodzi owoce. I chociaż w niektórych latach ma jedynie kwiecie, to w kolejnych jest jak drzewo Uraba, które rodzi owoce dwa lub trzy razy do roku i może śmiało konkurować z drzewem Sybilli, które – jak wiemy – miało gałęzie ze złota, a liście ze szmaragdów. Inni nazywają Kompanię drzewem wiadomości dobrego i złego, podobnym temu, które rośnie w Raju, a to dlatego, że jest tak doskonale poinformowane o wszystkim, co dotyczy wszystkich jego gałęzi [biznesu]. Ja jednak dostrzegam w nim drzewo życia, jako że niezliczone rzesze żyją w jego cieniu.

*Filozof:* Myślę, że w pełni pojąłem *usque ad ultimas differentias* istotę Kompanii, jej akcji, zasad, reputacji, splendoru, początków, postępów, administracji, podziału zysków i stabilności. Ale cóż to ma wspólnego z tajemniczymi interesami, o których wspominałeś; ze sztukami, na które wskazałeś; z trudnościami, które podkreśliłeś; z całym ryzykiem, zmianą imion, z innymi zwrotami i wyrażeniami, które napełniły mnie takim niepokojem, zachwytem i zmieszaniem?...

*Akcyonariusz:* [Pozwól mi powrócić do mojego początkowego stwierdzenia], czyli tego, że interesy te są sprawą tajemniczą oraz że, nawet jeśli są najuczciwszą i najszlachetniejszą z działalności prowadzonych w Europie, to jednocześnie można je zaliczyć do najbardziej oszukańczych i najbardziej niesławnych praktyk na świecie. Wydawać by się mogło, że to paradoks, ale łatwo go pojąć, gdy przyjmie się, że ten biznes stał się hazardem oraz że kupcy [którzy się nim zainteresowali] zamienili się w spekulantów. Gdyby tylko ta ostatnia transformacja była jedyną zmianą, szkody byłyby możliwe do zniesienia. Niestety, część brokerów stała się zawodowymi szulerami, którzy – choć dobrze znają się na kwiatach – i tak tracą owoce.

Aby lepiej zrozumieć ten istotny fakt, warto zauważyć, że na giełdzie daje się wyróżnić trzy rodzaje graczy. Do pierwszej z nich należą księżęta biznesu, do drugiej - kupcy, a do ostatniej - spekulanci.

Lordowie finansjery i wielcy kapitaliści co roku radują się dywidendami, jakie przynoszą im akcje – bądź to otrzymane w spadku, bądź to kupione za własne pieniądze. Nie interesuje ich zmiana ceny, nie są bowiem zainteresowani sprzedażą, ale przychodami z dywidend. Dlatego wartość akcji jest dla nich wymagowaną przyjemnością, jaką daje wiedza... że gdyby musieli sprzedać swoje akcje, to uzyskaliby za nie wyższą cenę.

Drugą klasę tworzą kupcy, którzy nabywają akcje (o wartości 500 funtów) i przenoszą na nie swoje prawa własności (ponieważ oczekują dobrych informacji z Indii lub podpisania układu pokojowego w Europie). Sprzedają je, kiedy ich

przewidywania się sprawdzą i kiedy cena wzrośnie. Albo kupują na podstawie ceny gotówkowej, ale usiłują je sprzedać natychmiast, ale z datą dostawy w terminie późniejszym (czyli w terminie, dla którego już jest podana cena). Postępują w ten sposób, gdyż boją się zmiany sytuacji [politycznej lub gospodarczej] lub też nadejścia [niekorzystnych] informacji. I dlatego zadowolą ich [kwota] oprocentowania, jaką zapewniają im [terminowo] zainwestowane pieniądze. Biorą pod uwagę zarówno ryzyko, jak i zysk; wolą mniej zarobić, ale zarobić to w sposób [względnie] bezpieczny: nie chcą narażać się na ryzyko inne wypłacalność drugiej strony terminowego kontraktu. Nie chcą też martwić się niczym innym, jak tylko nieprzewidywanymi zdarzeniami.

Do trzeciej klasy należą hazardziści i spekulanci. Ci chcą sami decydować o skali swych zysków i aby tak się stało... zdają się na kaprysy koła fortuny. Och, ci podwójni dilerzy! Ach, jakież życiowy porządek stworzyli ci intryganci! Labirynt na Krete nie był bardziej zwiły, niż labirynt wybudowany z ich planów...

Kupują jedną lub 20 akcji (to ostatnie zwykle nazywa się „pułkiem”), a kiedy nadchodzi 20 dzień miesiąca (dzień dostawy), mają do dyspozycji jedynie trzy sposoby rozliczenia. Pierwszy to sprzedaż akcji, które – w zależności od ceny kupna – dadzą im albo zysk, albo stratę; następnie ustanowienie hipoteki na kwotę do czterech piątych ich wartości (co robią nawet najbogatsi traderzy, bez uszczerbku dla swojej zdolności kredytowej); oraz, na koniec, kupujący w banku przepisuje akcje na swoje nazwisko i uiszcza za nie opłatę – to mogą zrobić jedynie bardzo bogaci, ponieważ „pułk” kosztuje dzisiaj ponad 100 tys. dukatów.

Gdy zbliża się data rozliczenia, akcje, które nie mogą być ani przejęte przez kupującego, ani objęte hipoteką, muszą zostać sprzedane. Spekulanci obstawiający zniżkę [inaczej mówiąc niedźwiedzie] są świadomi tego impasu i - aby pozbyć się akcji po cenie niższej od ceny kupna - [starają się] spowodować nagły spadek. [Stąd niektórzy spekulanci mogą napotykać na poważne trudności]...

Niektórzy spośród tych, którzy znaleźli się w kłopotach (mowa oczywiście o ludziach głęboko niemoralnych), chcą się od nich uwolnić uciekając się do fortelu i dochodzą do wniosku, że „kupujący nie ma obowiązku zapłaty za to, co zostało kupione! Ten zakup przyniesie mi stratę, dlatego nie jestem zobowiązany do zapłaty!”

*Filozof:* Co za potworna głupota, niespotykane szaleństwo, przerażające wariactwo!... Twierdzisz, że spekulant nie jest zobowiązany do zapłaty za swoje zakupy, nie rozumiem jednak powodów braku takiego obowiązku. Wątpię, czy

może odwołać się do jakiegoś autorytetu prawnego w rodzaju Bartolusa lub Baldusa.

*Akcionariusz*: I to jest główny punkt i istota całego biznesu. Nawet twój Tales nic by nie wiedział o takich komplikacjach, zaś od Sokratesa możemy się dowiedzieć tylko tyle, że niczego nie wiemy. Dlatego informuję cię, że Solon to nie jedyny autor dobrych praw. Fryderyk Henryk Orański, jasna gwiazda dynastii orańskiej, (kierując się mądrymi motywami) ogłosił obowiązujące w prowincjach zarządzenie, zgodnie z którym każdy, kto sprzedał akcje z przyszłym terminem ich dostarczenia, ale bez ich zdeponowania na rachunku terminowym, (ponieważ nie jest właścicielem tego, co sprzedaje), powinien liczyć się z ryzykiem, że nabywca może zakwestionować ustaloną na późniejszy termin cenę. Kiedy zatem spekulanci, uciekając się do tego wybiegu (zwanego „odwołaniem do Fryderyka”, w nawiązaniu do słynnego *Stadhoudera*), zaczęli szukać ochrony, burze ucichły, ataki ustały, zamarły niepokoje...

Takie operacje mają miejsce na głębokich i niebezpiecznych wodach giełdy, gdzie pływacy stwierdzają, że jeśli woda dosięgnie im szyi, to uda im się uratować wyłącznie życie, nic więcej. Dlatego bez żenady chwytają najbliższej słomki i oświadczają, że sztuka pływania polega na unikaniu niebezpieczeństw. ... [A najzabawniejsze] jest to, że często, zanim minie sześć miesięcy, ci sami ludzie, którym odebrano pieniądze, znów wchodzi w układy z tymi samymi, z którymi zawierali transakcje wcześniej. Fakt, że wszystko stracili, staje się jedynie powodem ubiegania się o kredyt, którym sfinansują nowe transakcje oraz sposobem na zaprzepaszczenie kolejnych kwot. Można by oczekiwać, że ci, którzy ponieśli straty, i których rany są jeszcze świeże, nie będą się narażać na nowe. Ale chociaż przysłowie „Kto raz się upije...” potępia takie praktyki, to siła emocji jest dużo większa; wszak nie da się zapobiec łatwowierności i uleganiu pokusom.

Nie chcę powiedzieć, że ta frywolność [czyli „odwołanie do Fryderyka” i kolejne spekulacje] jest powszechna. Jest wielu takich, którzy uciekają się do tego dekretu [dopuszczającego unieważnienie krótkiej sprzedaży] tylko wówczas, kiedy naprawdę są do tego zmuszeni, to znaczy gdy dotykają ich zupełnie nieprzewidziane straty. Inni, zawsze gotowi stawić czoła zrządeniom nieprzychylnej fortuny, kiedy już zdołają sprzedać wszystkie wartościowe przedmioty, stopniowo wypełniają swoje zobowiązania. Ale mam też przyjaciela, dziwnego człowieka, który doszedł do siebie po poniesionych stratach chodząc w kółko po domu. I wcale nie po to, żeby obudzić zmarłych, takich jak Elias, ale aby pogrzebać żyjących. Po trwającym pół godziny monologu wydał z siebie pięć lub sześć westchnień, bardziej ulgi niż rozpachy. Zapytany o powód swej radości i czy aby nie jest nim zawarty z wierzycielami kompromis, opowiedział: - Wprost przeciwnie. Właśnie postanowiłem, że nie uhonoruję tego długu, ponieważ mój spokój ducha i moje dobro są dla mnie dużo ważniejsze, niż kredyt i cześć.

Zapewniam was, że słysząc tę historię oraz tę nieoczekiwaną pointę niemal popłakałem się ze śmiechu. Ale pozostaje faktem, że jest wielu takich, którzy... jak Jonasz, nawet będąc w środku śmiertelnego niebezpieczeństwa, spokojnie pochrapują. I podczas gdy Adam zawstydził się swojej nagości, są tacy, których nie hańbi ona w najmniejszym stopniu (co działa na niekorzyść wierzycieli), byleby tylko mogli zatrzymać pieniądze...

*Filozof:* Nie zaprzeczam, że niezależnie od moich naturalnych skłonności chętnie spróbowałbym szczęścia [na giełdzie], gdyby tylko nie powstrzymywały mnie trzy przeszkody.

Po pierwsze, zastanawia mnie, czy powinienem wchodzić na pokład tak niebezpiecznego statku, dla którego każdy powiew wiatru może oznaczać sztorm, i który każda fala może zmienić we wrak.

Po drugie, przy moich ograniczonych zasobach mógłbym wygrać... tylko wtedy, gdybym frywolnie [chciał] narazić na szwank moją reputację. Ale poczuć się poniżonym... bez odpowiedniej rekompensaty w postaci majątku – taka myśl jest próżna i szalona.

I po trzecie: zaabsorbowanie tym biznesem wydaje mi się niegodne filozofa, a ponadto, ponieważ wszyscy znają skromny charakter mojego żywota, nie znalazłby się nikt, kto udzieliłby mi kredytu i miał zaufanie do mojej brody (bo stwierdziłby, że brodą nie zapłacę za akcji kupowane na własny rachunek). Nikt nie pożyczyłby mi pieniędzy przyjmując brodę jako zastaw, tak jak w przypadku Dona Juana de Castro. Chyba że byłaby to broda ze złota, jak u Eskulapa z przypowieści Dionizosa. . . .

*Akcjonariusz:* Mogę rozwiązać twoje wątpliwości nawet bez wchodzenia w szczegóły techniczne... Pierwszą przeszkodę łatwo usunąć, ponieważ [mogę cię zapewnić] jest dość sznurów, które zabezpieczają statek przed zamianą go we wrak; są także kotwice odporne na sztormy. Weźmy na przykład opcje lub ceny opcji. I już ograniczysz ryzyko, a zysk może przerosnąć najśmielsze wyobrażenia i nadzieje.

Zważywszy na wspomniane środki ostrożności i drugi zarzut staje się bezpodstawny. Nawet jeśli nie zarobisz na opcjach za pierwszym razem, to i tak nie narazisz na szwank swojej reputacji. Wystarczy tylko przesuwać zapłatę za opcję na później, a rzadko zdarzy się tak, że stracisz wszystkie pieniądze. Wkrótce na pewno dojdzie do jakichś szczęśliwych wydarzeń, które utrzymają cenę nawet przez kilka lat. Ponieważ kontrakty te zawiera się z powodu opłat i ponieważ ich

płatnik buduje reputację dzięki swojej hojności i dalekowzroczności, przesuwaj daty kontraktów i otwieraj nowe. W ten sposób z jednego kontraktu zrobi się 10, a cała transakcja zostanie korzystnie i w prosty sposób zakończona. Jeśli [wciąż] nie masz szczęścia we wszystkich otwartych kontraktach opcyjnych, a ludzie zaczynają podejrzewać, że jesteś nazbyt chwiejny, postaraj się zrekompensować ten defekt zwykłym hazardem [czyli pożyczając kwotę opłaty za opcję]. Taka procedura stała się czymś powszechnym, więc na pewno znajdziesz kogoś, kto w trudnych momentach udzieli ci kredytu (i wsparcia, tak abyś mógł wygrać nie narażając się na dyshonor).

Jeśli zaś idzie o trzecią przeszkodę, czyli że filozofowi nie uchodzi zajmować się spekulacją, to to akurat nie powinno cię martwić. Giełda jest niczym egipskie świątynie, w których modlono się do wszystkich zwierząt. To prawda, w świątyni Herkulesa nie było much, ale na giełdzie niezliczone ilości mężów starają się, z iście Herkulesową siłą, schwytać muchę zwaną pieniądzem i z tego też powodu wielu spekulantów rozprawdza trucizną i przędzie niewidoczne nici...

Jeśli mogę w tym miejscu [nieco obszerniej] wyjaśnić fenomen opcji: poprzez zapłatę ceny opcji albo przekazuje się - i w ten sposób ubezpiecza - swoje akcje, albo osiąga zysk. Używa się ich niczym żagli w czasie dobrej pogody i niczym kotwicy w czasie sztormu.

Na przykład cena akcji wynosi obecnie [przynajmniej tak założmy] 580. Sądzę, że znacznie wzrośnie, a to dzięki dużym transportom płynącym z Indii. Również dzięki temu, że Kompania znakomicie prosperuje, że jej towary cieszą się znakomitą reputacją, że wypłaca dywidendę, że w Europie panuje pokój. Niemniej jednak nie decyduję się na kupno akcji, ponieważ obawiam się, że jeśli moje obliczenia okażą się błędne, mogę ponieść stratę i stracić twarz. Dlatego zwracam się do osób, które interesują opcje i pytam, jak wysokiej [opłaty] żądają w zamian za zobowiązanie dostarczenia mi akcji w określonym, późniejszym terminie, po cenie 600. Osiągamy porozumienie w sprawie ceny opcji i w banku dokonujemy transferu [na rzecz osoby przyjmującej opcję]. Wtedy mogę mieć pewność, że jeśli stracę, to najwyżej cenę opcji, a zarobię całą kwotę, o jaką cena [akcji] przekroczy 600.

Jednak w przypadku spadku ceny też nie muszę się bać i niepokoić o swój honor; nie muszę też odczuwać obaw zakłócających mą równowagę. Jeśli cena akcji pozostanie na poziomie bliskim 600, mogę zmienić zdanie, choćby dlatego, że zrozumiałem, że przyszłość wcale nie jest tak optymistyczna, jak się spodziewałem. [Teraz mogę zrobić jedną z dwóch rzeczy.] Nie narażając się na niebezpieczeństwo [mogę] [w pośpiechu] sprzedać akcje, a wtedy każda kwota, o którą spadnie, będzie oznaczać zysk. [Mogę także zawrzeć inną umowę opcyjną.



W pierwszym przypadku] adresat opłaty był zobowiązany do dostarczenia akcji po ustalonej cenie, a ja, przy wzroście ceny, mogłem stracić jedynie tę opłatę. Teraz zatem – jeśli spodziewam się spadku ceny - mogę robić to samo (tylko odwrotnie). To ja wnoszę opłatę za prawo do dostarczania akcji po ustalonej cenie... Mogę się w tym czasie zabezpieczyć i często, zamiast czekać, aż dopisze mi szczęście, przeprowadzam wiele udanych działań. Ale odbiorca opłaty, nawet jeśli ryzykuje, nabywa ją w wyznaczonym terminie w przyszłości, i z duszą na ramieniu napycha kieszenie pieniędzmi.

To Holendrzy nazwali te kontrakty opcjami – jest to termin wywodzący się z łaciny, od słowa *optio*, co oznacza wybór. Płatnik opłaty ma wybór – czy dostarczy akcji osobie przyjmującej cenę opcji, czy też [odpowiednio] tych akcji od niej zażąda. Ponieważ słynny Calepino wywodzi słowo *optio*, czyli wybór, od *optare*, co oznacza „życzyć sobie,” widać tutaj właściwą etymologię, ponieważ wnoszący opłatę chce mieć możliwość wyboru takiego rozwiązania, które najbardziej do niego przemawia i, w przypadku złej oceny, zawsze może wycofać się z tego rozwiązania, które [początkowo] chciał wybrać...



Joseph de la Vega, *Chaos nad chaosami*, Rafał Zaorski

## Dialog drugi

*Akcjonariusz:* Abyście nie doszli do wniosku, że ruchów na giełdzie nie da się niczym wytłumaczyć oraz że nie ma tam niczego stałego, zauważcie, że istnieją trzy powody wzrostu cen i trzy powody ich spadku: *warunki panujące w Indiach [Wschodnich], polityka europejska i opinia na temat samej giełdy.* Z tego ostatniego powodu informacja [jako taka] często ma niewielkie znaczenie, ponieważ istnieją inne siły [mogące] działać w odwrotnym kierunku.

Jeśli mądry spekulant chce prowadzić korespondencję z Indiami, aby w ten sposób dowiedzieć się – poprzez Anglię, Aleppo i inne miejsca – czy panuje tam spokój, czy interesy Kompanii posuwają się do przodu, jak liczna flotylla płynie do ojczyzny i czym jest załadowana – a zwłaszcza czy ma w ładowniach orientalne przyprawy – to chociaż nie będzie to proste, takie informacje może otrzymywać. Ale nawet jeśli ktoś je posiada, to dzika spekulacja „na wiarę” byłaby rzeczą ze wszech miar nierozsądną. Bo jeśli spekulant podejmie ryzyko większe niż pozwala mu jego kondycja finansowa i jeśli zignoruje radę Seneki, że stół nie powinien być większy od żołądka, nieunikniony staje się upadek pod własnym ciężarem. A ponieważ taki spekulant nie jest Atlasem, świat ześlizgnie się z jego ramion.

Nawet jeśli założymy, że informacje będą pozytywne i prawdziwe (a prywatna korespondencja może to ustalić tylko w niewielkim stopniu); że raporty napłyną we właściwym czasie i że cała flota bezpiecznie dotrze na miejsce, to wszystko i tak może zniwelować każda inna rzecz, jaka zdarzy się już po otrzymaniu informacji, ale przed sfinalizowaniem biznesu [przez Kompanię]. Bo statki mogą zatonać nawet w macierzystym porcie i w ten sposób zatopić pokładane w nich nadzieje.

Nawet gdy wszystko, co dotyczy Indii, będzie optymistyczne, to i tak trzeba pamiętać o sytuacji panującej w Europie: na przykład czy nikt nie zbiori swojej floty, czy nie zostały zawarte jakieś niepokojące sojusze, czy nie mają miejsca inne przygotowania (do wojny) – bo takie wydarzenia mogą spowodować spadek cen akcji. Dlatego często jest tak, że część spekulantów kupuje pod dobre informacje

z Indii, a druga sprzedaje z uwagi na niejasną sytuację w Europie. W tym drugim przypadku zmniejsza się szansa na sowite zyski, a jednocześnie dochodzi do wzrostu kosztów [w Europie], które zwiększają się wraz z podatkami. Nawet jeśli pojawią się jakieś cudowne sposoby zdobycia wiedzy na temat najbardziej skrytych zamysłów książąt (poza takimi przypadkami, jak zdobycie Babilonu, o którym to wydarzeniu na peryferiach dowiedziano się dopiero trzy dni później), to zobowiązania spekulantów wciąż się zmieniają, a ich decyzje stają się niepewne ...

Trudności i różne przerażające zdarzenia związane z tego rodzaju działalnością ... kazały mi zapamiętać kilka uniwersalnych przykazań... Oto pierwsza zasada [spekulacji]: *Nigdy nikomu nie udzielaj rad, które akcje ma kupować, a które sprzedawać*, ponieważ kiedy zmieniają się okoliczności i najlepsza rada może okazać się myląca.

Druga zasada brzmi: *Zadbaj o każdy zysk nie okazując wyrzutów sumienia z powodu utraconych potencjalnych zarobków*, ponieważ węgorz może ci się wyślizgnąć z ręki dużo wcześniej, niż myślisz. Mądrze jest cieszyć się tym, co można osiągnąć nie licząc na to, że dobra koniunktura i szczęście będą trwały w nieskończoność.

Trzecia zasada: *Zyski z giełdy są jak skarby Goblinów*. Mogą to być szlachetne kamienie, mogą i węgle, które następnie zmieniają się w diamenty; mogą też być to krzemienie, poranna rosa, a wreszcie - łyzy.

Czwarta zasada: *Ktokolwiek chce wygrać w tej grze, musi mieć cierpliwość i pieniądze*, ponieważ wszystkie wartości są z gruntu zmienne, a plotki – tylko w niewielkim stopniu oparte na prawdzie. Ten, kto potrafi z godnością znosić ciosy nie zrażając się brakiem szczęścia, jest niczym lew, który rykiem odpowiada na grzmot, nie zaś jak łania, która oszołomiona gromem rzuca się do ucieczki. Ten, kto nie porzuci nadziei, wygra i zapewni sobie dość pieniędzy na operacje, które planował na początku. Z powodu takich perypetii wielu ludzi naraża się na śmieszność - niektórzy spekulanci kierują się snami, inni prorocत्वami, jeszcze inni iluzjami, nastrojami, a niezliczone rzesze - mrzonkami.

*Kupiec*: Ci, którzy w ten sposób się oszukują [zdają się] przypominać angielskich kwaków, którzy wierzą, że ich ciała emanują wewnętrzne światło i to ono ich prowadzi. [Sądząc po twojej opowieści] giełdowi gracze są niemądrzy, nierównoważeni, pełni szaleństwa, dumy i głupoty. Będą sprzedawać, nie znając motywu; po to tylko, żeby zaraz kupić bez powodu. To, co słuszne, odnajdą i bez własnej [zasługi] lub nie z własnej winy popełnią błąd. Będą zakładać, że to duch

nimi kieruje, ale duch ten, [jak się zdaje], raz przyjmie postać niegodziwca Achaba, zaś innym razem - gniewnego Saula.

*Akjonariusz:* Twojej hipotezy w żaden sposób nie da się podważyć. Pewnemu spekulantowi przyśnił się kiedyś posąg Nabuchodonozora; więc natychmiast sprzedał wszystkie akcje, tłumacząc to w taki oto sposób: skoro posąg został obalony jednym kamieniem, podobnie i Kompania straci swe interesy z Chinami, a upadek ten niewątpliwie nastąpi w chwili przybycia statków z Indii.

[Inny] spekulant, wielce zakłopotany, wszedł do budynku giełdy nie wiedząc, która z jego myśli jest błędna, a która słuszna. Nagle doznał olśnienia i zawołał: *Vende los Kirios.* (Jest to zwrot giełdowy, którego znaczenia nikt nie rozumie.) Nie miało to większego sensu – równie dobrze mógł rano zauważyć ruch chmur na niebie lub po drodze minąć karawan. Ale oto na scenie pojawił się kolejny toreador, który ze wszystkich sił starał się zachować spokój. Machał rękoma, gryzł paznokcie, wyłamywał palce, przymykał oczy, robił cztery kroki i cztery razy mówił coś pod nosem, przykładał dłoń do policzka, jakby bolał go ząb, zamyślał się, unosił palec, pocierał czoło, a wszystkim tym czynnościom towarzyszyło tajemnicze pokastywanie, jakby mógł pokierować ręką fortuny. Nagle, wciąż wykonując gwałtowne gesty, wpadł w tłum, pstryknął palcami jednej ręki drugą wykonując nieśmiałe gesty. W końcu w szaleńczym tempie rzucił się do kupowania akcji. Nabywał je bez ograniczeń, brał tyle, ile mógł, zdobywał to, co przychodziło mu do głowy. Jakim motywem się kierował? Tylko tym, że dotarł do niego zew. Zrobiło to na wszystkich szczególnie wrażenie, ponieważ ludzie na giełdzie wierzą, że przez takie ryki równie dobrze można zrobić coś głupiego, jak i mądrego.

Jeszcze inny dołączył do grupy sprawiając wrażenie niezwykle spokojnego człowieka. Nagle zaczął być wyraźnie podekscytowany i szastać akcjami bez żadnego powodu, chyba tylko takiego, że policzył guziki przy płaszczu i stwierdził, że ich liczba jest nieparzysta. Gdyby wygrał, to każdy guzik zmieniłby się w pączek róży; gdyby przegrał – w kłujący cierń.

Spekulanci nie przestają szukać sposobów uchronienia się przed takimi ekscesami. A jeśli chodzi o wymyślanie przyczyn wzrostu cen akcji w czasie ogólnej tendencji spadkowej, lub powodów spadków w samym środku hossy, to wykazują się zaiste niezwykłą inwencją. Uczeni stosują w takim przypadku słowo „*antiperistasis*,” jako że przeciwieństwa mają większą moc i tym lepiej się przyciągają. Kiedy powietrze walczy z płomieniem, iskry wzbijają się z tym większą gwałtownością... A ponieważ [spekulanci] boją się wyniku [odwrotnego do tego, którego pragną], to tym większych dokładają starań, aby osiągnąć triumf.



Czasem na giełdzie panuje spokój i nie docierają na nią ani pozytywne, ani negatywne informacje... I nagle nadciąga chmura, która mówi o zbliżającej się burzy. Sprzedający akcje cieszą się; zaczynają mówić o niepewnej sytuacji i możliwej katastrofie. Szybkie jak błyskawica byki pospiesznie ruszają naprzód chcąc powstrzymać nadciągającą powódź i odrzucić to, co uważają za hańbę dla swej mądrości. Przypominają Eneasza, który przy wejściu do Hadesu spotkał mnóstwo harpii, węży i centaurów, a mimo to nie wpadł w przerażenie i nie pozwolił, aby lęk sparaliżował jego zuchwałość, tylko odważnie dobył miecza. Trwa potyczka i w końcu ceny są wyższe niż przed całym zamieszaniem, ponieważ ataki obudziły graczy giełdowych, którzy - nie podejrzewając intrygi - nie myśleli o walce i kontynuowali swoje regularne, pokojowe praktyki. Z całej siły poświęcają się sprawie, dumni z utrzymywania słabych pozycji. W ten sposób przeszkoda zmienia się w przewagę, a siły, które miały rzucić kupujących akcje w otchłań, są dla nich jedynie zachętą.

Mimo tych wszystkich absurdów, zamieszania, szaleństwa, wątpliwości i niepewnego zysku, nie brakuje środków pozwalających zrozumieć, jakie stanowisko polityczne lub biznesowe zajmują rozmaite wpływowe osoby. Ten, którego biznes polega na dokładnym obserwowaniu tych rzeczy bez oślepiającej pasji czy irytującego uporu, wygra niezliczoną ilość razy, choć nie zawsze. Ale na koniec swych obserwacji odkryje, że żadna przenikliwość nie pozwoli przewidzieć wyniku gry i nie pomoże tu nawet największa wiedza. Ponieważ gdy tendencje [na giełdzie] są niekorzystne, także i bogaci dążą do zmiany trendu. A ponieważ niedyspozycję giełdy leczy się w ten sam sposób, co cierpienia trędowatego w Azji,... to znaczy przy pomocy trucizny,... tak samo i w tym przypadku nawet złe wiadomości wcale nie muszą być śmiertelne.

Warto zauważyć, że w tym piekle hazardu ścierają się dwie klasy spekulantów stanowiących takie przeciwieństwo, że ich decyzje – i, jak mierniam, losy – przypominają antypody. Pierwsza grupa składa się z byków, inaczej zwanych *liefhebberen* (co po flamandzku oznacza „kochanków”). To ci członkowie giełdy, którzy swoją działalność zaczynają od zakupów będących przejawem ich miłości do kraju, państwa i Kompanii. Zawsze pragną wzrostu cen akcji; mają nadzieję, że dzięki dobrym informacjom rynek się ożywi, a notowania szybko pójdą w górę.

Druga frakcja składa się z niedźwiedzi, lub *podkopywaczy*, od słowa *contramine* (zwrot pochodzi z języka francuskiego, oznaczał kontr-kopalnię służącą do zniszczenia kopalni rywala. W przenośni oznaczał podkopywanie czyjejś inicjatywy). Niedźwiedzie zawsze zaczynają swoje operacje od sprzedaży, a niektórzy z nich przewyższają nawet samego Tymona Ateńczyka, który kochał Alcibiadesa tylko dlatego, że podzielał jego misję, czyli działanie na szkodę swego kraju. Od tych niedźwiedzi trzeba uciekać jak od zarazy i stawać po ich stronie

jedynie w wyjątkowych przypadkach, na przykład, aby złapać Bichile (co w języku holenderskich dzieci oznacza motyla). Ten zwrot sugeruje szansę na szybki zysk; który - jeśli wystarczająco szybko nie trafi do siatki – natychmiast odfrunie.

Byki są niczym żyrafa, której nic nie przeraża, lub niczym osobisty magik elektora Kolonii, w którego czarodziejskim zwierciadle damy wyglądały o wiele korzystniej niż w rzeczywistości. Byki wszystko kochają, wszystko chwają, wszystko wyolbrzymiają. Są niczym Bias, który w czasie oblężenia Prieny oszukał ambasadora Alyattesa pokazując mu wzgórze usypane z piasku i mówiąc, że to pszenica. Chciał mu w ten sposób pokazać, że tak bogate miasto nigdy nie podda się z głodu. Podobnie jest z bykami - sprawiają, że społeczeństwo wierzy, że stosowane przez nie sztuczki sprowadzą bogactwo, a bujne rośliny urosną nawet na grobach. Są jak Hindusi, którzy - zaatakowani przez węże - potraktują je jako delikatny i pyszny posiłek.... Nie robi na nich wrażenia ani pożar, ani niepokoje spowodowane przez klęskę...

Niedźwiedzie wręcz przeciwnie: kierują się wyłącznie strachem, rozedrganiem i nerwowością. Dla nich króliki stają się słoniami, awantury w karczmie -rebeliami, niewyraźne cienie – symptomami totalnego chaosu. Ale skoro w Afryce żyją owce, które mają służyć za osły, i wykastrowane barany, które mogą udawać konie, to cóż jest niezwykłego w tym, że w oczach niedźwiedzi każdy karzeł urasta do rozmiarów olbrzyma? ...

Eudikus opowiada, że w miejscowości Hestyotyda stały dwie studnie: Ceron i Nelea. Jeśli owce napiły się wody z pierwszej, robiły się białe; jeśli z drugiej - stawały się czarne; a jeśli z obu jednocześnie - przybierały różne barwy, a wiele z nich było niespotykanych i miłych dla oka. Jeśli zatem chcesz, aby twoje poczynania zakończyły się sukcesem, nie pij wyłącznie ze studni *liefhebberen*, ponieważ niedobrze jest wyróżniać się zbytnią bielą. Ale też nie sięgaj ciągle do studni *contramine*, bo trudno być czarnym jak kruk. Krótko mówiąc – ani Nelea, ani Ceron – spekulowanie pod wzrosty zawsze powinno wynikać z naszych naturalnych skłonności, zaś gra pod spadki - jedynie okazjonalna. Doświadczenie uczy bowiem, że zwykle to byki zwyciężają, a niedźwiedzie tracą.

Kompania jest niczym nieśmiertelne [mitologiczne] drzewo, które, gdy tylko odetnie się starą gałąź, nieoczekiwanie [i szybko] wypuszcza nową. Dlatego nie ma żadnego powodu, aby [kiedykolwiek] niepokoić się sytuacją Kompanii, bo ta, dzięki nowym przedsięwzięciom, pokona każdą przeszkodę.

Dlatego, jeśli chcemy, aby nasze przewidywania okazały się rentowne, warto podążać tym drogowskazem trzymając się już wydeptanych ścieżek, niezależnie od tego, czy twoje intencje są szlachetne, czy wręcz przeciwnie. Jeśli kierujesz się

nieuczciwymi pobudkami, zawsze – w przypadku niekorzystnego zwrotu wypadków – możesz się odwołać do Fryderyka Henryka. Uczciwy nabywca może albo dostarczyć zakontraktowane akcje, albo ustanowić na nich hipotekę; zaś końcowy zysk [z tej transakcji] będzie niemal pewny. Jedynie wojna (Boże uchowaj), a i to gwałtowna, może narazić tę operację na niebezpieczeństwo i ostatecznie nas wystraszyć.

Trzeba mieć baczenie na różne fale i rozwijać żagle stosownie do siły wiatru. Niedługo giełdą rządziło dwudziestu spekulantów, a ponieważ nawet najmniejsze wydarzenie miało wpływ na cały handel, cena akcji spadała o 30 procent tylko z powodu przewidywania zawirowań i o 50 procent tylko dlatego, że takie prognozy w ogóle się pojawiły. Dzisiaj działa tam wielu graczy-kupców, (ponieważ tych, którzy grają dla rozrywki tylko, nie zaś z powodu chciwości, łatwo odróżnić), którzy – z powodu nieuzasadnionych obaw – mają za sobą liczne smutne doświadczenia. Z tego powodu wszyscy patrzą na akcje jak na drogocenny klejnot i każda rzeczywista strata sprawia im niewystłowny ból. Ale strach przed zwykłym niebezpieczeństwem, przed czymś, co dopiero może nastąpić, oznacza dwukrotne doświadczanie rozpaczy i smutku.

Wysoka cena akcji budzi obawy wśród tych, którzy nie są do tego przyzwyczajeni. Ale ludzie rozsądni nie powinni się tego bać, ponieważ każdego dnia sytuacja Kompanii [Wschodnioindyjskiej] staje się coraz lepsza, a państwo – coraz bogatsze. Jednocześnie przychody z inwestycji o stałym oprocentowaniu wciąż się kurczą – proporcjonalnie do trudności ze znalezieniem sposobu na dobre zainwestowanie pieniędzy. Oprocentowanie zwykłych pożyczek to tylko 3 procent rocznie, a jeśli wierzyciel ma na nie zabezpieczenie – to zaledwie 2,5 procent. Dlatego nawet najbogatsi muszą kupować akcje. Istnieją też ludzie, którzy – chcąc uniknąć strat - nie sprzedają ich nawet wtedy, gdy cena spadnie. Ale [aby chronić zyski] nie pozbywają się ich także i przy wzrostach, ponieważ nie znają bardziej bezpiecznego sposobu na zainwestowanie swego kapitału. Co więcej, to taki rodzaj inwestycji, która pozwala na bardzo szybkie wycofanie zaangażowanych środków. Dlatego dzięki tak aktywnemu biznesowi, jakim jest giełda, każdy, przez cały czas, może mieć kontrolę nad swoimi pieniędzmi.

Wartość akcji dodatkowo zwiększa możliwość ich szybkiego upłynnienia, a to dlatego, że ceny aktywów należących do izby amsterdamskiej są wyższe od cen akcji należących do pozostałych izb. Wynika to z tego, że w innych miejscowościach Prowincji spekulacja nie istnieje. Dywidendy, oprócz niewielkich wydatków, są w przypadku izb zewnętrznych takie same, ale na przykład akcje izby Zeeland są notowane o 150 procent niżej, akcje Enkhuizen – o 80 procent, akcje Hoorn – o 75 procent, Rotterdamu – o 70 procent niższej niż akcje Amsterdamu.

Zmiany cen [na giełdzie w Amsterdamie] nie muszą podążać w tym samym kierunku, co rzeka Moelin, która znana jest z tego, że przez dwa tygodnie płynie na wschód, a przez kolejne dwa – na zachód. Nie przypominają też perskiej studni, w której woda przez 30 lat się podnosi, aby potem, przez następne trzy dekady, stale obniżać swój poziom. Spadek cen nie musi mieć wytyczonej granicy, podobnie jak możliwości wzrostu też nie są nieograniczone. Kiedy pewien kupiec kupił na Goa diament o ogromnej wartości i przywiózł go z Indii do Europy, król Francji okrutnie go zbeształ. Monarcha zapytał, jak mógł postawić całą fortunę na jeden kamień. Mądra i uprzejma odpowiedź brzmiała: - Albowiem przez cały czas myślałem o Waszej Wysokości. Dlatego nadmiernie wysokie ceny nie powinny niepokoić. Na giełdzie nigdy nie brak uzbrojonych w akcje książąt i królów manipulacji. Bądź też świadom faktu, że działa tam tak samo wielu spekulantów, jak innych ludzi, i że zawsze znajdą się kupujący, którzy chętnie uwolnią cię od twych niepokojów...

Oczekiwanie na jakieś wydarzenie bardziej wpływa na giełdę niż samo wydarzenie. Kiedy wszyscy spodziewają się wysokiej dywidendy lub czekają na cenne ładunki, ceny akcji rosną. Ale z chwilą, gdy oczekiwania stają się rzeczywistością, ceny szybko spadają, ponieważ radość wyczekiwania na korzystny rozwój wypadków i podniecenie związane ze spodziewanym szczęściem zdążyły już wygasnąć. Powody takiego zjawiska są zupełnie naturalne. Zawsze, gdy sytuacja robi się groźna, niedźwiedzie boją się uderzenia i nie chcą się same angażować. Tymczasem byki są optymistami jeśli chodzi o przyszłe wydarzenia, które uznały za korzystne. Ich postawa charakteryzuje się tak [bezmyślną] pewnością, że nawet mniej pomyślne informacje ani nie mają na nią wpływu, ani nie budzą niepokojów. Lecz gdy tylko statki przybiją do portu lub zadeklarowana zostanie ostateczna wysokość dywidendy, odwagi nabierają sprzedający. Obliczają, że przez kilka miesięcy byki nie będą mogły spodziewać się zbyt wielu [nowych] pozytywnych informacji. Liście drżą przy najdelikatniejszym powiewie wiatru, a najmniejszy cień powoduje, że kurczą się ze strachu. Podobnie nie ma niczego dziwnego w tym, że ceny akcji spadają, ponieważ z jednej strony są one porzucone, a z drugiej - atakowane. Ludzie mądrzy umiejętnie wykorzystują to, co podsuwa im los... Jeśli nastąpi nagła zmiana, [spekulantom] trudno wyjąć rękę [z ognia], a gdy znajdą się w naprawdę poważnych tarapatkach, to w najlepszym razie udaje im się uratować tylko własną skórę. ...

*Kupiec:* [Jak miemam z twojej wypowiedzi], terminy używane na giełdzie nie są dobrane zbyt starannie. Rozpoznaję tu arabski przemieszany z greką, więc nawet najbardziej wykształcony człowiek, jeśli chce ten język zrozumieć, musi sięgać do specjalnego słownika.... Sądziłem, że nie istnieje bardziej niezrozumiałe

wyrażenie, jak Bóg. Ale gdy znalazłem się na giełdzie i usłyszałem to pomieszenie i wielorakość języków, miałem wrażenie, że trafiłem do Wieży Babel. Czasem używano słów łacińskich, czasem holenderskich, jak *opsie*, czy *bichile*, a czasem francuskich, jak *surplus*.

*Akcjonariusz*: Skoro mowa o przemieszaniu języków na giełdzie, nie mnie należy za to winić. Ten żargon został wymyślony na potrzeby biznesu, a ponieważ okazał się praktyczny, to został przyjęty. Sprzedają te zwroty po cenie kupna i nic na tym nie zyskują, prócz ich uwypuklenia i wyjaśnienia. ...

*Filozof*: [Wracając do giełdowych praktyk – mam pytanie. Twierdzisz, że kiedy], nadchodzą nieoczekiwane wiadomości, ci, którzy myślą, że są one pozytywne - kupują, a ci, którzy oceniają, że informacje są niekorzystne – sprzedają. [Dla nowicjusza lub osoby targanej wątpliwościami] mądrą rzeczą byłaby zatem rozmowa i z kupującymi, i ze sprzedającymi, rozważenie obu stanowisk oraz powodów, którymi się kierują, a następnie wybranie najbardziej pożytecznego kierunku. Dopiero wtedy wszystkie wysiłki przyniosą największe korzyści. [A to chyba jest sprzeczne z zasadami przyzwoitości.] Chciałbym zapytać, czy spekulanci mają obowiązek poinformowania mnie o swoich tajemnicach, czy można uzależnić spekulację od nadziei, że taka komunikacja nastąpi? Ale skoro sam twierdzisz, że okazja może ulotnić się w mgnieniu oka, czyż jest rzeczą rozsądną trwonić czas na rozmowy? ...

[Lecz zanim odpowiesz na to pytanie, pozwól, że poczynię jeszcze kilka uwag. Na przykład wydaje się] niezgodne z filozofią, aby niedźwiedzie sprzedawały po ustaniu powodów sprzedaży. Filozofia uczy przecież, że skoro nie ma przyczyny, nie ma i skutku. Co więcej, filozofia naucza też, że różne skutki przypisane są różnym przyczynom,... Tymczasem na giełdzie niektórzy kupują, a niektórzy sprzedają na podstawie tych samych informacji, czyli ta sama przyczyna ma tutaj różne skutki. ...

Są jednak inne działania [na giełdzie]... które nie stoją w sprzeczności z filozofią. Jednym z nich jest tak doskonale przez ciebie opisany opór, jaki byki stawiają atakom ze strony niedźwiedzi. Skutkiem tego ceny akcji rosną nawet w obliczu największego niebezpieczeństwa.... Nie zdziwi mnie także, że obie strony walczą na słowa, rękami i nogami, całym umysłem, i ryzykują całe fortuny.... [Zważywszy na sytuację, sądzę, że nie powinienem być zaskoczony, że tę samą informację niektórzy spekulanci uważają za pozytywną, zaś inni – wręcz przeciwnie. Fakty zmieniają się pod wpływem emocji, i każdy postrzega je w innym świetle.



Twoja rada, aby przeprowadzać niewielkie transakcje, zasługuje na aprobatę; to zgodne z moim temperamentem. Co więcej, filozofia uczy nas, że żołądek nie jest w stanie przetrwać nadmiernej ilości jedzenia. [Zgodnie z tą zasadą] rozsądne będzie zadowolić się [ograniczonymi] zyskami, nawet jeśli nie zdobędzie się wszystkich [możliwych do zdobycia] bogactw i korzyści. Za głupca uznaję zatem każdego, kto wystawia się na takie uderzenia w twarz....

Na koniec zapewniam cię, że osobiście wolę wierzyć we wzrost cen, chociaż porozmawiam i z niedźwiedziami. Zawsze znajdą się pesymiści, a w ogniu walki chciałbym zachować obiektywizm.

*Akcjonariusz:* Postanowiłem przetłumaczyć te dialogi na francuski, tak aby wiedza na temat giełdy, której dotychczas nikt nie spisał, stała się wiedzą dostępną dla wszystkich. Ale kiedy zdałem sobie sprawę, że wielu fragmentów, opartych na kalamburach, nie da się przetłumaczyć, uznałem, że lepiej będzie dodać anegdoty, a popisy erudycji, jak i niektóre głębokie przemyślenia, wygładzić eleganckim i harmonijnym sposobem prezentacji...

Ponieważ żarty na temat giełdy, o ile tylko nie budzą niczyjego sprzeciwu, stanowią główną atrakcję tego biznesu, nie od rzeczy będzie sięgnąć po kilka aluzji. Nie chciałbym nikogo obrazić – ja jedynie opowiadam, lub – aby lepiej to wyrazić – strzelam w powietrze. Dlatego moje ataki nie mogą być skierowane przeciwko konkretnym osobom i tym samym nie mogą osiągnąć konkretnego celu.

Obiecałem opis zgodny z prawdą, a nie mogę tego zrobić bez dokładnego odtworzenia faktów. A kiedy bezlitośni krytycy odpowiadają, że prawdę niszczą nie ci, którzy coś ukrywają, tylko ci, którzy przeinaczają fakty, zapewniam was, że nie zamierzam ukrywać nawet najmniejszych szczegółów tego, co mi wiadomo. Dlatego, o ile tylko nie uznaję poruszanych tematów za nieprzyzwoite, pozostanę wierny temu zobowiązaniu.



Joseph de la Vega, *Chaos nad chaosami*, Rafał Zaorski

## Dialog trzeci

*Akcjonariusz:* Spośród wszystkich sztuk, granych na różnych scenach wspaniałego teatru, jakim jest świat, najwspanialsza komedia rozgrywa się na giełdzie. To właśnie tutaj spekulanci w niepowtarzalny sposób prześcigają się w sztuczkach wszelakich, ubijają interesy i znajdują rozmaite wymówki, wśród których można znaleźć sprytny wybiegi, ukrywanie faktów, kłótnie, prowokacje, kpiny, próżne rozmowy, gwałtowne pragnienia, zmyślnie oszustwa, zdrady, oszustwa, a nierzadko i tragiczny koniec. W jednej ze swych pieśni Horacy wychwala słodką ekstazę głupca wyobrażającego sobie, że siedzi w cudownym teatrze, do którego wchodzi aktorzy po to, aby go zabawić, a zawziętość granej przez nich sztuki napełnia go rozkoszą:

*Qui se credebat miros audire tragedo*

*In vacuo laetus sessor, plausoque teatro.*

Nie ma nic zabawniejszego, niż słuchanie komedii, które śmiało mogą uchodzić za wytwór geniuszu uczonych.

Można zatem przyjąć, że cała giełda została przedstawiona w dramacie *Pałac Chaosu*; byki - w sztuce *Duże cierpienie - duży zysk*, niedźwiedzie – *Bestia, piorun i kamień*, niezainteresowani – *Gra to dla zajęcia głupców*, sprytni hazardziści – *Nie ma życia bez honoru*. Fryderyków reprezentuje *Szczęście i nieszczęście nazwiska*, szczęściarzy – *Niech Syn Boży zapewni ci fortunę*, pechowców – *Wyzwanie przeznaczenia*. Wy zaś powinniście zagrać w przedstawieniu *Przejrzeć na oczy*, zaś do mnie najbardziej pasuje *Dać wszystko nie dając niczego*, gdyż, chociaż dzielę się z wami całą moją wiedzą i chciałbym dać wam wszystko, to i tak jestem przekonany, że tak naprawdę nie uda mi się przekazać niczego.

*Filozof:* W takim razie ja powinienem grać w sztuce *Co się wydarzyło pewnej nocy*, ponieważ nie dalej, jak ubiegłej nocy mój spokój ducha zamienił się niepokój, moja beztroska – w rozpacz; mój zachwyt – w kpinę; moja wiedza – w ignorancję; mój szacunek – w obelgi. Speculant mnie oszukał; oszust żądał dotrzymania danego mu słowa; zdrajca skradł moją reputację.

Otóż było kilku przyjaciół, którzy rozmawiali o akcjach i uzgodnili cenę na

poziomie 576. Nieśmiałym oświadczyli, że jest ona wygórowana; odważnym - że umiarkowana. Z przyjemnością usłyszałem potwierdzenie własnej opinii, a ponieważ dobrze pamiętałem o radzie, żeby grać pod wzrosty i chciałem wspierać frakcję kochającą swój kraj i Kompanię, zapragnąłem wyrazić swoje stanowisko proponując głoszącemu ruinę państwa niedźwiedziowi cenę 586 za akcję. Ledwo złożyłem ofertę, a już dowiedziałem się, że akcje są moje. Tak wielki był hałas, krzyki i śmiech, w których pogrążyli się pozostali gracze z powodu mojej zuchwałości i swego niepokoju, że aż się zarumieniłem – bynajmniej nie z powodu głupoty, ale gniewu i wstydu.

Całą noc przewracałem się z boku na bok myśląc, że pozwoliłem, aby wyjęli mi pieniądze z kieszeni. Dziś rano, skoro świt, zapytałem o wartość tego aktywu, aż tu pewien łotr poinformował mnie (nie wiem, czy na poważnie, czy tylko po to, żeby mnie torturować), że cena wynosiła [5]64 i wkrótce spadnie do [5]20. To był cud, że nie padłem martwy, albo że przynajmniej nie zemdlałem...

*Kupiec:* Różni łotrzykowie utrzymywali, że [musiała] nas pokąsać tarantula [tak byliśmy podekscytowani] i natychmiast zmienili temat rozmowy rozprawiając o „opsies.” Uważali, że żywię do nich urazę z powodu udręki, którą przeżywa nasz [przyjaciel] filozof. Kierowany słusznym gniewem zapytałem, jak wysoka byłaby opłata za dostarczenie akcji w październiku, po cenie [5]80. Jeden z łotrów chytrze zastrzegł się, że nie chciałby podawać niczego wiążącego, ale on oszacowałby ją na 20 procent. Zaoferowałem mu 15 procent, więc przyjął moją propozycję dodając, że wyświadczy mi przysługę i zaryzykuje. I chociaż wówczas byłem mu wdzięczny za tę uprzejmość, to dzisiaj dowiedziałem się, że taka opłata wynosi najwyżej 9 [procent].

Mimo tych wszystkich nieprzyjemności pociesza mnie, że nie spadłem z tak wysokiego konia, jak nasz przyjaciel [Filozof], bo wiem, ile mogę stracić, a różnica wynosi nie więcej niż 6 procent. On zaś już stracił 10 procent, nie wiedząc, jak wielka może być ostateczna strata i jak długo może trwać jego niepewność.

*Akcjonariusz:* Aby powstrzymać cię przed zbyt wielkimi przechwałkami chciałbym tylko powiedzieć, że nasz przyjaciel może uwolnić się od udręki szybciej niż ty od gniewu. Niekwestionowaną praktyką giełdową (która kiedyś była zwykłą lichwą) jest to, że strona popełniająca błąd nie musi ponosić konsekwencji transakcji, o ile transakcja niezawarta po cenie dnia, zawiera błąd w wysokości 10 procent [wartości nominalnej]. W przypadku nieoczekiwanych informacji pozbawieni skrupułów traderzy mogą składać oferty opiewające na cenę wyższą lub niższą od ceny [dnia] i w ten sposób próbować zainteresować kupujących lub sprzedających. Konieczne jest jednak potwierdzenie transakcji jak tylko druga strona zauważy błąd, nawet jeśli będzie to niekorzystne [dla oszusta]. Chociaż [w rzeczywistości] rynek bardzo różnie reaguje na niespodzianki, powyższą regułę

wprowadziła praktyka. Dlatego [Filozofa] nie tylko nie da się przymusić do przyjęcia akcji po cenie powyżej 576, ale może on całkowicie wycofać się z transakcji. A ponieważ jest to jego pierwsza operacja i wszystkim wiadomo, że nie jest biznesmenem, łatwo będzie mu zanegować ofertę i zapobiec stracie. ...

[Oczywiście, na giełdzie panują szczerść i pośpiech. Na przykład] wspaniale jest obserwować akcje i zgietk towarzyszący sprzedaży, jaka zawsze ma miejsce po nadejściu niespodziewanych informacji. Nikt nie zmienia decyzji, które podejmuje pod wpływem chwilowej euforii, a raz dane słowo jest święte nawet w przypadku różnicy cen wynoszącej 50 procent. I chociaż kupcy ubijają świetne interesy bez pośrednictwa brokerów, którzy mogliby im posłużyć za świadków, nie dochodzi do chaosu i kłótni...

Taka uczciwość, współpraca i dokładność są zaskakujące i godne podziwu. Ale płacenie za zobowiązania, które - zgodnie z zasadami obowiązującymi na giełdzie - nie istnieją; gdy twój kredyt nie jest zagrożony, a twoja reputacja raczej nie ucierpi, to nie szczodrość, lecz szaleństwo; nie terminowość, ale rozrzutność; nie odwaga, ale głupota Don Kichota. ...

To, co się odbywa na giełdzie, można porównać do gry. Niektórzy jej uczestnicy zachowują się jak książęta: łączą siłę z czułością, a uprzejmość z inteligencją. Są też i tacy, którzy tracą reputację oraz inni, którzy nie troszczą się o swoje interesy zanim jeszcze przystąpią do gry.

Pewien bystry człowiek, obserwując działalność giełdy i jej wystudiowane grubiaństwo, zauważył, że hazard na giełdzie jest jak śmierć – w tym sensie, że – podobnie jak w obliczu śmierci - i tutaj wszyscy ludzie są sobie równi.

[Chciałbym też zauważyć, że] 20-procentowy spadek cen akcji nie jest na tyle duży, aby uznać go za poważny cios.... Nie musisz rozpaczać, ani przeklinać swego losu, ponieważ – skoro cena może w ciągu jednej nocy spaść o dwadzieścia procent – to przecież w tym samym czasie może też wzrosnąć o pięćdziesiąt...

[Najlepiej jednak nigdy nie angażować się w spekulacje giełdowe.] Jest wielkim błędem założenie, że można [na jakiś czas] wycofać się z giełdy lub że po zaprzestaniu spotkań z innymi spekulantami uda się odzyskać spokój ducha. Jeśli uporczywie ściga cię zły los, równie dobrze dopadnie cię w górach i lasach, gdzie może uderzyć piorun i gdzie mogą cię zaatakować dzikie bestie... Co więcej, głupotą jest myślenie, że łatwo jest się wycofać temu, kto już raz zakosztował [słodczy miodu]....Każdy, kto [choć raz] wszedł do [zaczarowanego] kręgu giełdy, będzie trwać w ciągłym podnieceniu. To jak pobyt w celi więziennej, klucz do której spoczywa na dnie oceanu, a kraty nigdy nie są otwierane. ...

*Kupiec:* Tłumię zatem swoje obiekcje [wobec niektórych twoich wywodów]...

Proszę jedynie o wyjaśnienie znaczenia słów „Zachód” i „Wschód.”

*Akcionariusz:* „Wschód” i „Zachód” to skrótów stosowane w Niderlandach; a „Kompania,” o której mówiliśmy do tej pory, potocznie nazywana jest „Kompanią Wschodu.” To ze względu na jej działalność prowadzoną w Indiach Wschodnich. Istnieje również inna firma, zwana „Kompanią Zachodu”, która prowadzi działalność w Indiach Zachodnich.

Ta druga powstała w 1621 roku, a jej kapitał założycielski wyniósł od 120 do 130 ton złota. Notowania tego przedsiębiorstwa zaczęły rosnać w tak podziwu godnym tempie, że w pewnym momencie akcje Zachodu i Wschodu osiągnęły tę samą wartość. Wydawało się, że akcje Indii Zachodnich staną się bezcennym skarbem. Niestety, koło fortuny odwróciło się. Przepadły goździki, oderwała się Brazylia, przerwana została dobra passa, ucierpiały splendor i reputacja, a opinie na temat Kompanii zmieniły się tak radykalnie, że akcje sprzedano za 3 1/8 procent [wartości nominalnej], zaś sprzedający obawiali się jeszcze większych strat.

Aby naprawić szkody i uniknąć zbliżającej się ruiny, w 1674 roku *Bewinthebberen* (co w języku niderlandzkim oznacza „dyrektorzy” i jest używane w stosunku do obu Kompanii) zaproponowali reorganizację firmy. Zakładała ona podwyższenie zagrożonego kapitału przeprowadzone dzięki wpłatom dokonanych przez zainteresowane strony. Taki rodzaj pomocy nazwano *Bijlegh*, a tych, którzy nie wyrazili zgody na restrukturyzację, władze mogły zmusić do sprzedaży posiadanych akcji. Dopuszczono jednak kompromis: akcje, po uiszczeniu niewielkiej opłaty, mogły zostać przeniesione do innych izb.

Spółka posiadała trzy rodzaje zobowiązań: po pierwsze, były to zobowiązania wobec akcjonariuszy, bez względu na to, czy akcje zostały odziedziczone po pierwotnych subskrybentach, czy zostały kupione później. Po drugie, musieli zobowiązania wobec właścicieli depozytów, czyli ludzi, którzy zainwestowali w Kompanię i zgodzili się na niskie oprocentowanie - jako ludzie majątni chcieli po prostu cieszyć się osiąganym ten sposób zwrotem z inwestycji. Po trzecie, były to niespłacone kredyty, zwane pożyczkami morskimi, zaciągnięte pod zastaw statków. Celem tych kredytów było rozszerzenie skali handlu.

W czasie restrukturyzacji akcjonariusze mieli zapłacić 4 procent w gotówce, a w zamian za to dostać – w nowych akcjach – 15 procent nominalnej wartości starych akcji. Właściciele depozytów musieli dopłacić 8 procent, a w zamian otrzymywali - w [nowych] akcjach - 30 procent nominalnej wartości swoich roszczeń. Jeśli chodzi o kredyty morskie, to oddzielono stare pożyczki od nowych. W przypadku starych, wierzyciele otrzymywali 8 procent w gotówce, zaś w akcjach - 30 procent wartości. [Właściciele] nowych pożyczek otrzymywali 50 procent gotówką i 50 procent w akcjach, bez żadnych odliczeń.

Joseph de la Vega, *Chaos nad chaosami*, Rafał Zaorski

Restrukturyzacja kosztowała równowartość 70 ton złota, a przeprowadzono ją dopiero po starannym ustaleniu, że wspomniane rozróżnienia rzeczywiście są niezbędne. Sprawiedliwe było to, że najmniej uprzywilejowaną grupą okazali się akcjonariusze, ponieważ to oni byli najbardziej zainteresowani losami Kompanii – tym, czy będzie przynosić zyski, czy straty. Deponentom, których roszczenia były bardziej płynne, pozwolono ponieść mniejszą stratę – ich interesował skromniejszy procent, a z przyszłych zysków lub strat i tak byli wykluczeni. Jeszcze lepiej potraktowano wierzycieli, ponieważ udzielone przez nich kredyty nosiły datę późniejszą od daty depozytów. Z tego samego powodu przeprowadzono podział na starsze i nowsze roszczenia, zgodnie z tym, jak to przedstawiłem.

Dzięki opisanym powyżej operacjom w Kompanię tchnięto nowe życie. (W okresie ostatnich 14 lat dystrybucja zysków jest tak nieznacząca, że cała kwota dywidendy wynosi nie więcej niż 26 procent.) Cena akcji utrzymuje się na poziomie 110 procent i wynika z pewności, że z Gwinei i Curacao przy płyną statki z towarami. I chociaż umowa ma swoje wady [o których za chwilę], ludzie wierzą w rozwój Kompanii.

Wspomniana umowa (na której opierają się najważniejsze [bieżące] operacje Kompanii) składa się ze zobowiązania kilku holenderskich kupców do kupna w Curacao, po ustalonej cenie, tylu Murzynów, ilu firma jest w stanie przywieźć z wybrzeża Gwinei. Dzięki temu zapisowi kupcy, sprzedający niewolników do [hiszpańskich] Indii Zachodnich, zyskują nie mniej niż sama Kompania. To niezwykle intratna działalność – w Hiszpanii rezyduje specjalny agent, oddelegowany do jej prowadzenia, a król pobiera od niej cło.

Takie rozwiązanie to podstawa spekulacji tymi akcjami, na których [ceny] będą niekorzystnie wpływać zawirowania [polityczne] w Europie. Zwiększają one ryzyko dla statków, a także mogą oznaczać [nieuniknionego] podniesienie podatków...

[Powinienem dodać], że chociaż każda spółka jest zainteresowana pokojem i bezpieczeństwem państwa, istnieją pewne szczególne czynniki, które w różny sposób wpływają na oba rodzaje akcji i które powodują albo wzrost, albo spadek ich cen [bez odniesienia jednych do drugich]. Poza tym sformowały się pewne grupy. (Ogólnie nazywane są one „Cabalas.” Nie wiem, czy nazwa ta pochodzi o cabal, czy od cabiloso.) Dzięki prowadzonym w tych kręgach manewrom właściciele akcji Wschodu mogą być zwolnieni ze swojego zaangażowania i w ten sposób wzmocnić swoją pozycję w „Zachodzie,” i vice versa. Jeśli giełda odwróci się od jednych akcji na korzyść tych drugich, oraz jeśli za gotówkę sprzedawany jest duży pakiet jednych z nich po to, aby podbić cenę tych drugich - albo bezpośrednio, albo poprzez dostarczenie ich innym spekulantom (dzięki ustanawianiu hipotek dostarczających środków na sfinansowanie spekulacyjnych



zakupów), spekulanci zaczynają się obawiać nagłego spadku [ceny pierwszych akcji] i boją się dalszych ataków. Dlatego przyspieszają sprzedaż [tych drugich akcji]; zainteresowanie papierem maleje, a cena - spada.

Akcje [Zachodu] nie są, tak jak akcje „Wschodu,” handlowane po cenie 500 funtów (czyli wartości nominalnej), ale po tysiąc funtów... [Oczywiście,] przez jakiś czas były handlowane po 500 funtów, chociaż ich wartość, chociażby w związku z ryzykiem handlowym, była znacznie niższa [niż w przypadku akcji Wschodu]. Ale niektórzy chciwi kupcy zażądali obniżenia prowizji brokerów o połowę (dla każdej strony wynosiły one jedynie 1,5 guldena za akcję, zamiast 3 guldenów w przypadku „Wschodu”). Brokerzy odpowiedzieli zatem żądaniem, aby każdy kontrakt opiewał na kwotę co najmniej tysiąca funtów – chodziło o to, aby za tę samą pracę otrzymać taką samą kwotę, czyli 6 guldenów. Chociaż na pierwszy rzut oka opłata wydawała się sowita - nie w związku z wartością akcji, ale dzięki łatwiejszemu zawieraniu kontraktów - tak wielka jest lojalność niektórych brokerów wobec swoich zleceniodawców, których nawet nazywają swoimi panami, i tak wielki jest to przemysł, tak ogromna skala działalności, zapału i czujności, że nawet przy [co trzeba przyznać] umiarkowanej uczciwości brokerów klienci mogą liczyć na to, że ich pieniądze przyniosą godziwy zysk.

Ale ponieważ w tym biznesie stosowane są takie same fortele, jak w handlu „Wschodem”, i ponieważ handel tymi akcjami jest w równym stopniu uczciwy, co oszukańczy, nadal będziemy się zajmować sztuczkami z pierwszej linii; takimi, które w tym mieście występują najczęściej i które są najbardziej znane na całym świecie...

*Kupiec:* Jeśli naszemu przyjacielowi nie sprawi to kłopotu, chciałbym wysłuchać także o miejscach i sposobach zawierania giełdowych transakcji; o tym, jak się prowadzi ten biznes. Bo chociaż znamy jego pochodzenie, innowatorów i niektóre zawiłości giełdy, wciąż niczego nie wiemy ani o rodzaju transakcji, ani o miejscu, w którym odbywa się ta rywalizacja.

*Akcjonariusz:* Ten biznes toczy się w sposób tak ciągły i nieprzerwany, że trudno wymienić konkretne miejsce, w którym jest prowadzony. Najczęściej odwiedzanymi są plac Dam i budynek giełdy. Na Dam interesy prowadzone są od dziesiątej rano do południa, na giełdzie - od dwunastej do drugiej po południu.

Dam to plac, przy którym wznosi się Pałac [czyli ratusz]. W języku niderlandzkim *Dam* oznacza wał przeciwpowodziowy, ponieważ niegdyś właśnie w tym miejscu zbudowano tamę chroniącą miasto przed rzeką Amstelą, od której zresztą pochodzi nazwa miasta. Pierwotnie bowiem Amsterdam znany był jako Amstel Dam.

Rano, na placu, zaczyna się gra i trwa do momentu zamknięcia bram giełdy w

samo południe. Tłumy gromadzą się w wielkim pośpiechu, bo nikt nie chce zostać ukaranym grzywną za spóźnienie. Następnie walka przenosi się na giełdę. Nawet największe wycieńczenie nie zmusi nikogo do złożenia broni, a gdy panuje tak wielkie podniecenie nie ma możliwości złapania oddechu.

Giełda to wolnostojący budynek otoczony kolumnami. (Niektórym kolumny te przywodzą na myśl słupy, inni uważają, że można się za nimi schować jak za chmurami.) Nazwę „giełda,” lub „wymiana” można wytłumaczyć faktem, że jak trzos zamyka w swoim wnętrzu kupców, z których każdy bardzo chce ten trzos wypełnić. Ponieważ w języku greckim słowo „trzos” oznacza także skórę, to [nie powinno dziwić], że wielu graczy nawet i ją pozostawia na giełdzie...

Sposób zawierania transakcji [na giełdzie] jest równie absurdalny, jak sama gra. W krajach Lewantu osiągnięcie porozumienia potwierdza się skinieniem głowy. Tutaj oznaką zgody jest uścisk dłoni lub ich przyklepanie. Ale jakże bolesne! Dla wielu siła uderzenia po rękach jest obietnicą zwycięstwa, lecz często pozostaje im jedynie lamentowanie nad ciosami, jakie zadaje im los...

I tak, jeden uczestnik wyciąga otwartą dłoń, drugi ją ujmuje - tym samym dokonuje się sprzedaż określonej liczby akcji po ustalonej cenie, co następnie potwierdza się podaniem rąk. Z każdym nowym uściskiem oferowane jest kolejne aktywo, później zaś zaczyna się licytacja. Ręce robią się czerwone od uderzeń (wierzę, że także ze wstydu, bo nawet najbardziej szanowani ludzie robią interesy w tak nieprzyzwoity sposób, czyli nawzajem wymierzając sobie ciosy). Po wymianie uścisków rozlegają się okrzyki, obelgi, bezczelne zniewagi i kolejne wyzwiska, krzyki, przepychanki, kolejne uściski dłoni, i tak aż do zakończenia handlu. W Piśmie Świętym można przeczytać, że ludzie mają zwyczaj klaskać w dłonie ze zdziwienia, a także podczas radosnych okazji. Tutaj [na giełdzie] jest tak samo: klaszcze się zarówno ze zdziwienia, jak i z radości... Są też i tacy, którzy oklaskują oszustwo; inni zaś załamują ręce zaskoczeni skalą strat. Ludzie uderzają w dłonie jak przy oglądaniu komedii i załamują ręce w rozpacz, że [ich nadzieje] legły w gruzach. ...

[Filozof przerywa na chwilę, aby porównać tak żywy opis z klasycznymi malowidłami. Po czym Akcjonariusz ciągnie dalej:]

Aby moja prezentacja zasłużyła na jeszcze większe brawa, chciałbym opisać nerwy spekulantów i niepokoje związane z zachowaniem przy ubijaniu interesów. Sądzę, że dlatego nazwano ich *działaczami*, ponieważ nigdy nie zaprzestają swej działalności... Myślenie o prowadzonych transakcjach odciska się na nich tak głęboko, że [podobno] nawet podczas snu sami ze sobą handlują, a nawet kłócą.

Otóż kiedyś dwóch moich przyjaciół spało w jednym łóżku. Nagle jeden uderzył drugiego w głowę nabijając mu przy tym ogromnego guza i krzycząc do

obudzonego w ten sposób przyjaciela, że oto tym ciosem przypieczętował właśnie wynegocjowaną transakcję. Poszkodowany był niczym Pitagoras, którego obudził kogut. Co prawda spekulanta postawiło na nogi nabicie guza, a jedno i drugie po portugalsku brzmi *gallo*. ...

Gdy dwaj spekulanci ze sobą rozmawiają, to zawsze o akcjach; kiedy biegają w jakichś sprawach, to tylko dlatego, że zmuszają ich do tego przyszłe notowania akcji; kiedy stoją spokojnie, to dlatego, że w miejscu trzymają ich akcje; kiedy na coś patrzą, to widzą akcje; kiedy intensywnie myślą, treścią ich rozmyślań są akcje; jeśli jedzą, to akcje stanowią ich pożywienie; jeśli medytują lub studiują, myślą o akcjach; nawet w malignie są zajęci akcjami. Także na łożu śmierci ich ostatnim zmartwieniem są notowania akcji...

Jest jedna rzecz, która to wszystko przewyższa... i w którą trudno uwierzyć (gdyż wydaje się być czystą fantazją, jeśli co najmniej nie przesadą). To fakt, że spekulant walczy ze zdrowym rozsądkiem, z własną wolą; przeciwstawia się własnej nadziei, działa wbrew własnym interesom, często wbrew podjętym przez siebie decyzjom... W wielu przypadkach każdy spekulant wydaje istnieć w dwóch osobach, a zdumieni obserwatorzy patrzą, jak jeden człowiek walczy sam ze sobą. Oto na przykład pojawia się wiadomość, która powinna skłonić spekulanta do zakupów, podczas gdy panująca na giełdzie atmosfera zmusza go do sprzedaży. Tak więc powody, którymi się kieruje, ścierają się z powodami leżącymi u podstaw innych, odmiennych decyzji. Rozum, który kieruje się dopiero co otrzymanymi informacjami, zmusza go do kupowania, a jednocześnie dominujący na giełdzie trend zachęca do sprzedaży.

*Kupiec:* Powiedziałeś nam o sposobach, miejscach, a przed chwilą - o niespokojnej naturze samej giełdy. Ja jednak wciąż chciałbym wiedzieć, w jaki sposób są finalizowane transakcje, jak obywa się przekazywanie akcji i jak się za nie płaci.

*Akcjonariusz:* Już wam mówiłem o trzech rodzajach ludzi uczestniczących w giełdowych operacjach. Na pierwszy z nich składają się wielcy kapitaliści lub książęta giełdy, na drugi kupcy, a na trzeci - zawodowi spekulanci.

Ci, którzy żyją z książęcej fortuny, zachowują książęcą godność także i w tym biznesie. Aby uniknąć wszelkich problemów związanych z transakcjami sami nigdy giełdy nie odwiedzają, a jedynie przekazują swojemu brokerowi te zlecenia, które uważają za korzystne. Ten zaś realizuje je najlepiej, jak potrafi. Czasami, gdy dominuje jeden wyraźny trend, takie zlecenie udaje się zrealizować bardzo dokładnie. Ale zdarzają się i takie przypadki, że podstępni ludzie wyczuwają, dokąd zmierza broker i wtedy wprowadzają do prowadzonych operacji takie zamieszanie, że zlecenie udaje mu się zrealizować z najwyższym [nieoczekiwanym] trudem i wcale nie tak korzystnie.

Podobnie jak wielcy finansiści, także i niektórzy z kupców nie odwiedzają giełdy osobiście i ograniczają się jedynie do wydawania zleceń brokerom. Nie uważają bowiem za stosowne wystawianie się na ataki, obelgi i wrzaski, więc aby uciec przed tym wszystkim trzymają się z daleka od odwiedzających giełdę tłumów. Są jednak i inni kupcy, którzy, tak jak spekulanci, przychodzą tu codziennie. Pokazują, że najważniejszy jest dla nich nie szacunek, ale zdobycie przewagi, a zyski stawiają przed dobrymi obyczajami. Mają ku temu pięć ważnych powodów. Po pierwsze, nie chcą płacić prowizji brokerom, więc sami prowadzą własne interesy handlując z innymi kupcami ze swego otoczenia – to procedura, która pozwala im zaoszczędzić kłopotów i zbędnej pracy. Po drugie, czerpią przyjemność z uścisków dłoni, gdyż są ludźmi [kordialnymi]; takimi, którzy chętnie podają i przyjmują rękę innych. Po trzecie, jeśli już zdecydują się na usługi brokera, to dla osobistego z nim kontaktu – to okoliczność, która zawsze zapewnia przewagę w postaci połowy procenta więcej, niż tenże broker zaoferowałby innemu brokerowi. Broker postępuje tak dlatego, gdyż uważa kupców za klientów godnych zaufania, a nie wie, czy wśród swoich kolegów sam cieszy się podobną opinią. Od drugiego brokera dostanie jedynie połowę prowizji za pośrednictwo, a w przypadku transakcji z kupcem może liczyć na prowizję od obu stron. Po czwarte, kupcy odwiedzają giełdę, bo chcą obserwować trendy - to, czy ceny rosną, czy spadają. A ponieważ cała giełda tłoczy się wokół tych wpływowych ludzi chcąc prowadzić inicjowane przez nich transakcje, kupcy z łatwością mogą poznać intencje [innych operatorów], zweryfikować zdobyte informacje, a dzięki swoim kontaktom - uzyskać przewagę. Po piąte, wierzą, że na miejscu wyczują najlepsze okazje, ponieważ są wirtuozami i weteranami biznesu i ponieważ nikt lepiej od nich samych nie będzie w stanie wykorzystać zdobytych umiejętności.

„Uważaj na rzeczy, które dotyczą cię bezpośrednio” – brzmi rada pewnego rozsądnego człowieka. Ludzie skuteczni w biznesie postępują zgodnie z tą radą, gdyż wierzą, że nikt lepiej od nich samych nie zatroszczy się o ich zyski oraz że nikt nie zastąpi ich przy zdobywaniu fortuny...

Nie dziwię się, że istnieją spekulanci, którzy, choć wolni od skąpstwa, nie wydają zleceń pośrednikom, choć ci bez wątpienia wykonaliby je równie chętnie, co uczciwie i równie uczciwie, co terminowo. Narzekam jedynie na to, że niektórzy z nich, działając pod pretekstem zadowolenia brokera, na pozór pozostają z nim w przyjaźni (ale tak naprawdę nie zamierzają przysparzać mu realnych korzyści). Wydają mu zlecenie zakupu jednej lub kilku akcji, ale w momencie realizacji sami pojawiają się na giełdzie i przebijają stawkę, do której wylicytowania upoważnili nieszczęsnego pośrednika i którego w ten sposób – poprzez pochlebstwa – oszukali. Po co wydawać komuś polecenie i jednocześnie robić wszystko, aby nie mógł go wykonać? Czyż nie jest rzeczą oczywistą, że w przypadku wyższej oferty akcje trafią nie do brokera, ale do samego spekulanta? Brokera, którego traktowali równie uprzejmie, co fałszywie oraz równie podstępnie, co

serdecznie? ...

Mówiliśmy już, że istnieją trzy rodzaje transakcji na akcjach. Ale powinniście wiedzieć też, że możliwe są trzy sposoby rozliczenia. Przede wszystkim mamy przelewy bezpośrednie. Aby je zrealizować sprzedający akcje udaje się do mieszczącego się we wspaniałym budynku biura Kompanii, gdzie jego akcje zostaną przeniesione na konto kupującego lub pożyczkodawcy. (Jak już wspomniano, nawet najbogatsi korzystają z hipoteki, która pozwala im nie narażać swojego kredytu i reputacji). Po wpłaceniu do banku odpowiedniej kwoty urzędnicy bankowi poświadczają, że płatność została dokonana poprawnie (całą procedurę nazywamy przekształcaniem „akcji w gotówkę”). Robi się to z większą lub mniejszą starannością, zależnie od pośpiechu kupującego lub tego, jak bardzo sprzedający potrzebuje pieniędzy. Stąd często pojawiają się narzekania na zbyt ni pośpiech, czy na widoczne w operacjach niedbalstwo.

Drugi rodzaj giełdowych transakcji ma miejsce w dniach *rozliczeniowych*. Rozumie się przez to, że objęcie akcji nastąpi (a przynajmniej powinno) w dwudziestym dniu miesiąca, w którym miała miejsce [dana] transakcja oraz że opłatę należy uiścić do 25 dnia tego samego miesiąca. Niestety, w procedurze tej pojawia się coraz więcej zaniedbań, nieporządków i zamieszania, gdyż albo nie przyjmuje się akcji, ani nie płaci się za nie w wyznaczonym terminie. Istnieją brokerzy, których nazywamy *rescounterami* lub *ratownikami*, ponieważ ich zadaniem jest albo równoważenie, albo ponowne rozliczanie zobowiązań, a także płacenie i pobieranie *różnicy* [wyłącznie]. Ponieważ niektórzy z nich również szukają zysku i w tym celu uciekają się do grania na zwłokę i wszelkich innych niedomówień, w kontaktach z nimi – zamiast starać się być miłym i uprzejmym - trzeba raczej dbać o własne korzyści i interesy.

Trzeci typ to transakcja terminowa, która ma być przeprowadzona w terminie *późniejszym*. W tym przypadku akcje muszą zostać dostarczone i opłacone w dwudziestym i dwudziestym piątym dniu miesiąca określonego w umowie, chyba że ktoś skorzysta z tajemniczej prolongaty tego terminu. Odradzam takie rozwiązanie, ponieważ szkodzi reputacji i zdolności kredytowej [strony, która prosi o prolongatę]. W przypadku kontraktów terminowych brokerzy wykorzystują gotowe *formularze umów*, w których znajdują się zwyczajowe warunki oraz puste miejsca na nazwy, daty i ceny. Po wypełnieniu i podpisaniu dwóch egzemplarzy strony wymieniają się umową. [Później], po ustaleniu wysokości zysku lub straty, brokerzy ponownie się nimi wymieniają.

W przypadku opcji funkcjonuje inny rodzaj kontraktu, w którym wyszczególnia się miejsce i datę wniesionej opłaty oraz zobowiązania sygnatariuszy. Różne są również formularze hipoteki – w tym przypadku wykorzystuje się ostemplowany papier, na którym wymienia się postanowienia dotyczące dywidend. Ustalane są

także inne szczegóły, tak aby uniknąć jakichkolwiek wątpliwości i ewentualnych sporów.

Co zaś się tyczy nieaktywnej cechy każdej transakcji spekulacyjnej, która ma zostać uregulowana poprzez wypłatę różnicy cenowej, to w tym przypadku masz przyjaciela rację mówiąc, że regulacja nie ma zastosowania w odniesieniu do *transakcji gotówkowych*. Obowiązuje jednak w przypadku umów terminowych, chyba że sprzedawca w ciągu dwóch tygodni przeniesie akcje na tymczasowy rachunek nabywcy. Następnie kupujący zobowiązany jest albo do objęcia akcji, albo ogłoszenia niewypłacalności.

Chociaż panuje opinia, że regulacja nie odnosi się do sprzedającego, lecz wyłącznie do kupującego, jest to błąd, za który należy winić złe praktyki. Prawnicy twierdzą, że zastrzeżenia [przewidziane w dekrecie Fryderyka Henryka] może zgłosić zarówno sprzedający, jak i kupujący.

Zakłada się także, że jeśli sprzedający akcje odkupi je (od kogoś, kto nabył je wcześniej), przepis nie ma zastosowania. To także błąd. (Na przykład) dekret nie obowiązuje, kiedy kupuję akcję po [5]40, sprzedaję po [5]20 i w obecności świadków oświadczam, że sprzedana w ten sposób akcja posłuży do rozliczenia tych wcześniej kupionych. Postępując w ten sposób deklaruję, że winny jestem różnicę w wysokości 20 procent [wartości nominalnej], którą straciłem. Dlatego nie mogę odwołać się do regulacji, ponieważ już założyłem powstanie długu; muszę albo zapłacić różnicę, albo ogłosić niewypłacalność. Ale jeśli od kogoś kupię akcję po [5]40 i bez późniejszej deklaracji sprzedaję mu inną po [5]20 [sprzedający w żadnym z tych przypadków nie jest tak naprawdę właścicielem akcji], to aby uwolnić się [od wspomnianego zobowiązania] nie muszę ani deklorować bankructwa, ani uciekać. Wystarczy, że odwołam się do dekretu.

Jeśli zaś chodzi o to, czy regulacja ma odniesienie do kontraktów opcyjnych, to tutaj opinie są bardzo różne. Nie natrafiłem na żadne postanowienie, które mogłoby posłużyć za precedens, chociaż istnieje wiele casusów prawnych pozwalających [wyciągnąć] właściwy obraz. Wszyscy eksperci prawni utrzymują, że dekret dotyczy zarówno sprzedawcy, jak i nabywcy [umowy]. W praktyce jednak sędziowie często podejmowali odmienne decyzje, zawsze zwalniając z odpowiedzialności kupującego, a sprzedającemu często nakazując wywiązanie się [z umowy]. (Jeśli prawdziwe jest założenie, że rozporządzenie dotyczy zarówno sprzedawcy, jak i nabywcy), mogę na nim polegać jedynie wówczas, kiedy [jako trader] otrzymam przedwstępne wezwanie i będę zmuszony dostarczyć akcje w dniu rozliczenia lub jeśli – jako adresat opcji typu *put*, będę musiał przyjąć akcje w dniu rozliczenia. Z drugiej strony, opinia jest prawidłowa i regulacja odnosi się jedynie do sprzedającego, to wówczas ja [jako osoba szukająca ochrony] nie będę z niej miał żadnego pożytku w momencie, kiedy

otrzymam opłatę za opcję typu *call*, bo w tym przypadku jestem sprzedającym. Natomiast pomoże mi, kiedy otrzymam opcję typu *put*, ponieważ wówczas będę nabywcą akcji. Jeśli chodzi o opłatę za opcję typu *put*, to tutaj zdania także są różne, bo chociaż uczeni zakładają, że regulacja nie upoważnia do [prawnie wiążących] roszczeń, to orzeczenia sądów mówią coś wręcz przeciwnego. Tak więc zarówno prawo i orzecznictwo, jak i powody takich, a nie innych decyzji, są sprzeczne. Teoria jest niepewna i trudno powiedzieć, w którą stronę zmierzają rozstrzygnięcia.

Jeśli jednak płatnik opcji typu *put* jest właścicielem akcji w dniu negocjowania umowy i może mi zaproponować ich dostarczenie oraz przeniesienie na moje konto [w ciągu] dwóch tygodni od złożenia oferty, to odwołanie się przeze mnie do regulacji jest mało prawdopodobne. Co więcej, byłoby dla mnie zawstydzające. Zdaniem niektórych wystarczy, jeśli płatnik posiada akcje w dniu, w którym deklaruje [swoją gotowość] do ich dostarczenia, a niekoniecznie w dniu, w którym został stroną umowy. W ten sposób wszystkie obiekcje, odwołujące się do regulacji, staną się bezprzedmiotowe.

Ta sama niepewność pojawia się w odniesieniu ustanowionej hipoteki. Chociaż generalnie zakłada się, że – jeśli cena akcji spadnie poniżej wartości stanowiącej podstawę pożyczki - hipotekariusz jest zobowiązany zapłacić różnicę lub ogłosić niewypłacalność. Niektórzy twierdzą jednak (z pewną dozą niepewności z racji braku faktów uzasadniających taką opinię), że jeśli w ciągu dwóch tygodni od rozpoczęcia obowiązywania umowy hipotecznej akcje nie zostały przeniesione na rachunek tymczasowy, jak utrzymuje pożyczający pieniądze, oraz jeśli akcje pozostają na rachunku [pożyczkobiorcy] do dnia spłaty [pożyczki], to [na podstawie regulacji] mogą zgłosić wątpliwości zarówno w celu osiągnięcia zysku, jak i ochrony przed możliwą stratą.

Najśmieszniejsze i najzabawniejsze są spory dwóch brokerów, którzy starają się wyrwać sobie kawałki biznesu. W takiej sytuacji znikają resztki szacunku dla klienta, pierzchają wszelkie hamulce, głosy stają się coraz bardziej bezczelne, obelgi coraz śmielsze, a uściski ręki – coraz bardziej nedorzeczne. Jeden broker proponuje 500 funtów, a drugi przyjmuje [propozycję], (która w języku giełdy nazywana jest *Serpilladas*); jeden broker licytuje konkretną cenę akcji, podczas gdy drugi z wściekłością odpowiada „są twoje” (co w języku giełdy oznacza „bycie złapanym”). Niezależnie od tego, czy akcje są „złapane,” czy „ukradzione,” ludzie zapełniający giełdę kłócą się ze sobą, a co bardziej dociekliwi podnoszą taki zgiełk, iż zdaje się, że otworzyła się otchłań i same Furie rozpoczęły śmiertelną walkę...

Istnieją dwa rodzaje brokerów. Niektórych wyznaczają władze municypalne – tacy nazywani są brokerami „przysięgłymi,” ponieważ składają przysięgę, że nie będą prowadzić interesów na własne konto. Ich liczba jest ograniczona i zmienia



się tylko w przypadku śmierci któregoś z nich lub na podstawie rzadko udzielanych przywilejów. Drugi rodzaj to brokerzy „wolni,” zwani także „trutniami,” co ma sugerować, że podbierają innym brokerom miód, czyli zyski. Jeśli wolny broker miałby zostać pozwany, musiałby zapłacić za obniżenie dochodów [brokerów przysięgłych], ale takie działania są podejmowane jedynie w przypadkach chęci osobistej zemsty. Z reguły panuje wobec nich łaskawość i pobłażliwość, inaczej niż w przypadku brokerów przysięgłych, którzy ośmieliliby się aktywnie zajmować własnymi interesami.

Istnieją nieskończone rzesze takich wolnych brokerów. [W wielu przypadkach] zawód ten jest bowiem dla uboższych [biznesmenów] jedynym sposobem ucieczki i najlepszym miejscem schronienia dla wielu złamanych karier. Obrót akcjami to na tyle żywotna i rozpowszechniona działalność, że wszyscy wolni brokerzy mogą zarobić na życie i nie muszą w tym celu ani stawać się zbójcami, którzy żyją aby zabijać, ani łowcami, którzy zabijają, aby żyć. Z giełdy żyją wszyscy i wszyscy czynią postępy. Bardzo się bowiem starają, aby brak oficjalnej licencji zastąpić zwiększoną aktywnością. Wydają się tak wierni i zatroskani o swoich klientów, że brak odpowiedniej reputacji kompensują gorliwością, a niewystarczające [bogactwa materialne pozwalające] zapewnić bezpieczeństwo – poświęceniem...

*Filozof:* [Wciąż jednak jest jedna, związana z giełdą sprawa, o której jeszcze nie wspominałeś.] Chodzi mi o tych łajdaków, którzy tej pamiętnej nocy doprowadzili mnie do rozpacz, a którzy rozprawiali o dukatonach. Nie znam spokoju, dopóty dopóki nie wyjaśnisz mi znaczenia tego terminu.

*Akcjonariusz:* Niektórzy odkryli, że spekulowanie zwykłymi akcjami (nazywanymi *akcjami dużymi* lub *akcjami spleconymi*), jest – ze względu na ich skąpe zasoby – zbyt ryzykowne. Dlatego rozpoczęli grę bezpieczniejszą, w której mogą handlować małymi akcjami. Bo podczas gdy w przypadku całej akcji można wygrać lub stracić 30 guldenów za każdy punkt wzrostu lub spadku ceny, w przypadku małych akcji za każdy punkt ryzykuje się jedynie jednego dukatona [3 guldeny]. Ten nowy rodzaj spekulacji, zwany handlem akcjami dukatonowymi, rozpoczął się w 1683 roku. Do rozliczenia takich transakcji powołano Kasjera Generalnego, który wprowadza je do specjalnej księgi, zastępując w ten sposób wcześniejsze umowy ustne. Dla każdego zapisywanego w ten sposób kontraktu Kasjer Generalny dostaje od każdej ze stron *placę*.

Zanim transakcje zostaną ostatecznie zaksięgowane, kasjer porozumiewa się z obydwoma stronami. W biznesie tym rzadko kiedy zdarza się zgoda na transakcję trwającą dłużej, niż miesiąc, ponieważ zasoby zainteresowanych nie są zbyt duże. Pierwszego dnia każdego miesiąca, kiedy giełdowy zegar wybija pierwszą trzydzieści po południu, dwaj niezależni pracownicy giełdy podają kasjerowi cenę

„dużych” akcji. Następnie, na ich podstawie, kasjer ustala wartość małych akcji. Ta komedia nazywa się „podniesieniem laski,” ponieważ kiedyś kasjer oznajmiał decyzję podniesieniem laski. Później jednak ten zwyczaj zarzucono, a to z powodu rozgardiaszu, jaki za każdym razem wywoływał. Po ustaleniu ceny, czyli po fixingu, następuje rozliczenie transakcji (o ile oczywiście nie zostały one rozliczone w połowie miesiąca). Płatności dokonuje się w gotówce, a ponieważ odbywa się to bardziej punktualnie, niż w przypadku dużych akcji, w handlu biorą udział nawet najbardziej doświadczeni biznesmeni, gdyż – zachęceni terminowością – przymykają oko na jego wątpliwą reputację, a wręcz [swymi działaniami] zdają się go wspierać.

W ciągu ostatnich pięciu lat, (głównie w ramach pewnej grupy, która jest równie hałaśliwa, co bystra), gałąź ta rozwinęła się do tego stopnia, że zaangażowały się w nią osoby wszystkich stanów i obu płci; starzy mężczyźni, kobiety, a nawet dzieci... W ten sposób kroki, podjęte w celu ograniczenia niebezpieczeństw, jedynie te niebezpieczeństwa spopularyzowały. Spekulacja objęła tak szerokie kręgi, że handluje się całymi pułkami [dukatonów] sprzedając je w takich ilościach, jakby były zapałkami. Boję się, że pewnego dnia ci, którzy tak się temu zajęciu tak oddają, boleśnie się sparzą i zostaną zrujnowani....

Gdy rozbije się lustro, każdy jego kawałek staje się małym lustrem, z tą jedną różnicą, że małe odbija miniaturę, a duże – całą postać... Akcje są niczym takie zwierciadło, a przynajmniej pewien jego rodzaj, które sprawia, że odbity w nim przedmiot zdaje się zawisać w powietrzu, lub takim, które każe patrzącym zamierać z zachwytem, ponieważ mogą ujrzeć w nim samych siebie unoszących się w powietrzu. To lustro jest niczym lustro Achajów, które – trzymane nad tryskającym wodotryskiem – jednemu wróżyło życie, a innemu – śmierć. Tchórzliwi ludzie rozbili je (czyli duże akcje „Wschodu”) i pocięli kryształ na wiele kawałków umawiając się jednocześnie, że każde 500 funtów dużych akcji będzie ekwiwalentem 5 tysięcy małych. Ich intencją było uspokojenie handlu, ale udało im się jedynie zwielokrotnić jedną transakcję i jedno lustro. ...

Powodem, dla którego niemal wszyscy [spekulanci] tak chętnie uczestniczą w handlu małymi akcjami, są intencje ludzi kupujących duże akcje, którzy chcą je sprzedać jako małe (na początku miesiąca cena małych akcji jest wyższa od ceny dużych). A skoro operacja ta przynosi zysk, nie zważają ani na dodatkową pracę, ani na nikczemność, ani na niebezpieczeństwa z tym związane.

Niemądry transfer akcji z jednej grupy spekulantów do drugiej (jedyne transfer, któremu podlegają akcje) potęgują hałasy, zgiełk, krzyki – jednym słowem całe panujące w dniu rozliczenia zamieszanie. (W dni robocze rozliczenie odbywa się w [budynku] Giełdy; w niedziele i święta – na głównej ulicy.) Tak potężny panuje tu rejwach, że niektórzy sądzą, iż zostali zaatakowani; inny boją się śmierci. Ten,

kto kupił duże akcje, a sprzedał dukatony, robi wszystko, aby laska była trzymana jak najniżej [tzn. aby handel trwał jeszcze przez kilka minut]. Chce on czerpać jak najwięcej zysków z małych akcji, a jednocześnie pozostać zaangażowanym w akcje duże. Jednak ten, kto kupił dukatony, ponieważ [krótco] sprzedał duże akcje, domaga się jak najszybszego podniesienia laski. Dzieje się tak dlatego, że pragnie zabezpieczenia zysków i w nadziei na jeszcze większą intratę będzie czekał na zamknięcie transakcji na dużych akcjach.

Thomas de Vega opisuje zachowanie pewnego głupca, który poprosił medyków, aby pozwolili mu na pływanie w jeziorze. Kiedy zobaczył, że woda sięga mu do brody, odzyskał rozum, wyzdrowiał i w takim stanie już pozostał. Och, ilu chorych gra na giełdzie! A wszyscy przypominają tego głupca – rzucają się do morza [spekulacji], a kiedy woda zakrywa im szyje, szybko wracają na stały ląd. Ale najgorsze jest to, że kiedy – oszołomieni – rzucają się w ten wir - nie są świadomi tego lekarstwa. Mówi się o krokodylach, że to największe jaszczury, jakie wyrastają z najmniejszych. Podobnie jest z dukatonami, które z małych akcji zmieniły się w siłę napędową najbardziej przebiegłych spekulantów i zdaje się, że nikomu to nie przeszkadza i nikt nie zamierza się usprawiedliwiać. ...

Spekulanci ci na próżno wierzą, że zaniechanie handlu dużymi akcjami pozwoli im uciec przed przeznaczeniem i uwolnić się od więzów, jakim jest handel akcjami. Ale odkryją wkrótce, że angażując się w handel dukatonami jedynie przedłużają agonię... Jak już wcześniej powiedziałem, spekulanci ci zawierają niezliczone transakcje, bo chcą uniknąć zbyt poważnych i dotkliwych strat... I chociaż nawet oczy mówią o naszych przegranych, to coraz głębiej i głębiej angażujemy się w ten biznes. Niech Bóg uchwali nas przed przegraniem wszystkiego!

Rozkosze, jakie wiążą się z tym rodzajem hazardu, osiągnęły takie rozmiary, że ludzie, którzy nie mogą postawić na dukatona całego punktu, ryzykują stuivera, a ci, dla których i stuiver to zbyt wiele, stawiają jeszcze mniejszą monetę. Nawet dzieci, które niewiele wiedzą o świecie i w najlepszym razie mają do dyspozycji niewielkie kieszonkowe, wiedzą, że każdy punkt, o który wzrasta lub spada duża akcja, będzie oznaczać pewną kwotę ich kieszonkowego wydanego na małe akcje... Gdyby poprowadzić cudzoziemca przez ulice Amsterdamu i zapytać, gdzie był, odpowiedź brzmiałaby „wśród spekulantów,” ponieważ nie ma [w tym mieście] ani jednego rogu, na którym nie rozmawiano by o akcjach.

Dwoma podstawowymi powodami, dla których wprowadzono ten rodzaj spekulacji [czyli spekulacji dukatonami], były chciwość brokerów i potrzeby ludzi, którzy tę grę wymyślili. Aby jeszcze lepiej to wyjaśnić, warto zwrócić uwagę na trzy powody chciwości brokerów, które już wielu zdążyły zrujnować. Po pierwsze, chcą zarobić prowizję; po drugie – szukają szybkich zysków [z własnych transakcji, jakie dają fluktuacje cen; po trzecie, pragną wygodnego życia.

**[1] Jeśli dążą do osiągnięcia wszystkich tych celów [jednocześnie], to czeka ich nieuchronna porażka, ponieważ – szukając sowitego wynagrodzenia za działalność brokerską – będą albo musieli oferować, albo kupować duże partie akcji [na własne konto]. Dlatego łatwo im będzie na tym wpaść (czyli, jak się mówi po niderlandzku – „zawisnąć”). Dlatego ich powodzenie zależy [od napływu] nowych informacji. To właśnie oni są najbardziej narażeni na ruinę.**

**[2] Taki sam los czeka brokerów, którzy szukają szybkich zysków na zmianach cen, czyli tych, którzy otrzymują od klientów duże zlecenia i realizując je prowadzą zakrojoną na dużą skalę spekulację [na własne konto]. Bo chociaż ich intencją nie jest trzymanie przez dłuższy czas akcji [kupionych zarówno dla klientów], jak i na własne konto, nie są w stanie przewidzieć różnych nieoczekiwanych incydentów, jakie mogą się wydarzyć w tym czasie [kiedy trzymają akcje].**

**[3] Ci, którzy z własnej woli poświęcają się giełdzie po to, aby z rozmachem i odwagą stawić czoła wszystkim jej zawichościom, będą odczuwać największą satysfakcję, ale i będą narażeni na silniejsze ataki. Ale [nawet] oni będą musieli przyznać, że prowadzenie tej działalności jest niczym poruszanie się w ciemnościach; że jest nieustannym zawsze budzącym strach ryzykiem.**

Aby sięgnąć po [drugą] spośród trzech wyżej wymienionych metod, brokerzy muszą być osobami dobrze znanymi na giełdzie, ponieważ przy zamykaniu transakcji mogą zostać zapytani o swoich klientów. Wówczas będą potrzebowali pomocy dobrego przyjaciela, który podpisze dla nich umowy i ukryje prawdziwy charakter transakcji. Takie ukrywanie i maskowanie zleceń rozprzestrzeniło się do tego stopnia, że do tego manewru uciekają się nawet kupcy, chociaż jego skutki mogą być tragiczne, także dla zupełnie niewinnych ludzi.

Gdy kupcy dowiadują się o czymś, co na pewno spowoduje zmianę ceny, proszą brokerów, aby pomogli im na tej zmianie skorzystać. Ale swoje zlecenie przekażą tylko tym, którzy do czasu jego finalizacji nie ujawnią nazwiska zleceniodawcy. Postępują tak, ponieważ boją się, że zanim zlecenie zostanie zamknięte mogą pojawić się wątpliwości co do kondycji finansowej [składającego zlecenie], [lub] może zmienić się cena...

Jeśli broker otrzyma takiego rodzaju zlecenie, nie odważy się zamknąć transakcji, gdyż boi się, że mogą to dostrzec inni i obwinić go [później] za zbyt wczesną

finalizację. Boi się [możliwej] reakcji ceny i wywołania niepożądanego zainteresowania. Podejrzewa, że czyjaś dociekliwość może ujawnić tożsamość jego klienta i [wówczas] nikt nie będzie chciał sprzedać mu akcji na jego własne konto. W ten sposób prywatnie walczy z wiarą, ambicją ze strachem, zysk z sumieniem, aż w końcu broker decyduje się omówić sprawę z przyjacielem, który w swoim imieniu sprzedaje dukatony warte nawet tysięcy funtów pozwalając naszemu brokerowi pozostać w cieniu.

Chociaż tę grę wymyślili brokerzy, przyłączyli się do niej także ci, do których charakteru nigdy nie pasowała. Oczywiście, większa część zysków uzyskanych z takiego hazardu zostaje wydana na karty, kości, wino, bankiety, podarunki, kobiety, powozy, piękne stroje i inne luksusy. Jest jednak w tym biznesie wielu ludzi, którzy po prostu chcą zapewnić godziwe życie sobie i swojej rodzinie....

Niektórzy grają dla przyjemności, inni z próżności, wielu z rozrzutności, wielu po prostu czerpie ze swego zawodu satysfakcję, a tylko nieliczni zarabiają [na giełdzie] na życie. Jeśli będą mieli złą passę i nie uda im się powstrzymać własnego upadku, to przynajmniej będą starali się uratować honor. Tacy ludzie pobierają opłaty, oddają zainwestowane pieniądze, płacą różnice, aż w końcu pech ustępuje, kłopoty mijają, chaos zostaje uporządkowany, ataki odparte.

Właśnie to [czyli możliwość uniknięcia kompletnej katastrofy] jest powodem, dla którego tak wielu decyduje się skoczyć w ten wir. I dużo łatwiej policzyć ludzi, którzy nie handlują dukatonami, niż tych, którzy to robią.



Joseph de la Vega, *Chaos nad chaosami*, Rafał Zaorski

## Dialog czwarty

*Akcjonariusz:* W dialogu pierwszym zająłem się początkami i korzeniami giełdy, bogactwem Kompanii, skalą spekulacji oraz znaczeniem opłat za opcje. Jednocześnie robiłem aluzje do różnych oszukańczych manewrów.

W dialogu drugim wyjaśniłem wam niestabilność cen i jej powody, udzieliłem rad na temat skutecznej spekulacji, wskazałem przyczyny wzrostów i spadków, mówiłem o obawach niedźwiedzi i odwadze byków, o rezultatach śmiałych przedsięwzięć tych ostatnich, a także o znaczeniu strachliwych procedur tych pierwszych; o symptomach niepokojów i niemożności ich zrozumienia, gorączce i głupocie spekulacji, o używanym na giełdzie języku oraz o różnych zwyczajowych zwrotach.

W dialogu trzecim zacząłem tłumaczyć rozmaite rodzaje transakcji, uczyć was niektórych zasad [gry], a także wyjaśniać pewne praktyki biznesowe. Mówiłem o równości kontraktów, czasie realizacji, miejscu przeniesienia akcji, lokalizacji biznesu, nieuczciwych zachowaniach [na giełdzie], niepokojach, wulgaryzmach, uściskach dłoni, niemożności zerwania z giełdowym szaleństwem. Opowiedziałem o Kompanii Zachodnioindyjskiej, zasadach spekulacji dukatonami, spotykanych na giełdzie typach ludzkich, opóźnieniach w rozliczaniu rachunków, rodzajach brokerów, ich sumienności; o ponoszonym ryzyku i odwadze. Pozostał mi jedynie opis najbardziej spekulacyjnej części biznesu – zwieńczenia giełdowych transakcji, punktu kulminacyjnego giełdowych operacji, najbardziej przebiegłych i skomplikowanych machinacji, jakie istnieją w giełdowym labiryncie i które wymagają największej przebiegłości...

[Na przykład] dziesięć lub dwanaście osób zbierze się na giełdzie i utworzy krąg (zwany, jak już wspominałem „cabala”). W momencie, gdy krąg uzna, że sprzedaż akcji jest zasadna, rozpoczyna niezwykle staranne planowanie całej operacji i sposobów jej przeprowadzenia. Członkowie kręgu przystępują do działania dopiero wtedy, kiedy mogą przewidzieć jego skutki – dzięki temu mogą liczyć na pewny sukces, o ile oczywiście nie zajdą żadne nieprzewidziane wydarzenia...



[Krąg niedźwiedzi] zadaje pierwszy cios poprzez wyprzedaż terminową, czekając ze sprzedażą gotówkową do momentu pojawienia się większych niepokojów. Z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem sprzedają akcje stanowiące ekwiwalent 50 tys. funtów – to operacja zakładająca, że właśnie w tym okresie ich ceny spadną. W miarę pogłębiania się tendencji spadkowej kręgowi niedźwiedzi zaczynają pomagać inni spekulanci. Staje się oczywiste, że przy takiej liczbie uczestników cel [machinacji] zostaje osiągnięty. Liderów takich manewrów można śmiało nazwać „Książętami Prowadzącymi Orszak,” podobnie jak Amadeusza I Sabaudzkiego, który zyskał sobie ten przydomek z racji towarzyszącego mu przebogatego *entourage'u*. To wyrażenie można też zastosować do liderów niedźwiedzi, a to z powodu nieprzebranej rzeszy wyznawców, lub podążających za nimi naśladowców przypominających dworzan niosących tren za swoimi władcami. Ponieważ jest wielu takich, którzy wprost nie mogą się doczekać podążania za dominującymi opiniami, nie dziwi mnie, że niewielka na początku grupa tak szybko zmienia się w armię. [Większość] myśli jedynie o tym, aby robić to, co robią inni i chce wyruszyć ich śladem...

Oto pierwszy trick [kręgu niedźwiedzi]: aby zapobiec ciągłemu odraczaniu kontraktów, na podstawie których wielcy finansisci kupują akcje za gotówkę, a następnie, korzystając z umów terminowych, sprzedają je i zadowolają się [różnicą w cenie równą] odsetkom od zainwestowanych pieniędzy, krąg organizuje sprzedaż odłożoną w czasie, ale po tych samych cenach, po jakich akcje są sprzedawane za gotówkę - w nadziei na większy zysk nie zwracają uwagi na utratę odsetek. Są niczym pies Ezopa, który wypuścił zdobycz i ruszył w pogoń za jej cieniem, bo ten był o wiele większy.

Po drugie, cieszący się zaufaniem syndykatu broker otrzymuje zlecenie na potajemne kupno partii akcji od [notorycznego] byka, bez ujawniania oryginalnego zleceniodawcy. Następnie te same akcje sprzedaje, tyle że z wielkim rozgłosem – podkreślając, że nawet byki pozbywają się tych papierów. A ponieważ broker chce sprzedać któremuś z byków aktywa kupione od innego, ten pierwszy dochodzi do wniosku, że historia o wyprzedży musi być prawdziwa. Zaniepokojony, zaczyna sprzedawać swój portfel. W ten sposób wszyscy, owładnięci strachem, starają się uprzedać wyprzedż akcji przez pozostałych graczy, a wszelkie rady, aby raczej kupować, traktują jako oszukańcze. Taką panikę nazywamy „zeznaniem pod przymusem,” gdy niezliczone rzesze [traderów] natychmiast reagują na najmniejsze podejrzenie...

Po trzecie, syndykat niedźwiedzi sprzedaje za gotówkę pakiety akcji któremuś z bogaczy żyjących z ustanawiania hipotek na akcjach. Ponieważ wiadomo, że ten ostatni kupione natychmiast pozbędzie się kupionych za gotówkę walorów (umawiając się na ich dostawę w terminie późniejszym), przed ustaleniem ceny [dnia] syndykat przebija swojego brokera [któremu zlecono przeprowadzenie

manewru]. Chce w ten sposób agentowi każdej firmy [reprezentowanej] na giełdzie] wysłać zakamuflowaną informację. Już wkrótce ta komunikacja stanie się tajemnicą poliszynelem – do tego stopnia, że każdy wielki przedsiębiorca otrzyma ważną wiadomość, która zaniepokoi go do tego stopnia, że pozbędzie się akcji. A zatem, kiedy wreszcie dojdzie do wyprzedaży, cel już jest osiągnięty – szerzy się strach, a cena gwałtownie spada. Ale panikę można łatwo wytłumaczyć – to tak, jak gdyby spekulanci zmienili zdanie na temat swoich protektorów i zobaczyli, że fundamenty, na których się do tej pory wspierali, drżą w posadach.

Po czwarte, na początku kampanii syndykat pożycza wszystkie dostępne na giełdzie pieniądze i robi to w taki sposób, żeby wszyscy wiedzieli, że zamierza za nie kupić akcje. Tyle tylko, że później następuje wielka wyprzedaż. W ten sposób nasz syndykat piecze dwie pieczenie na jednym ogniu – po pierwsze, giełda musi uwierzyć w zmianę oryginalnego planu, która nastąpiła ze względu na jakieś bardzo istotne informacje. Po drugie, byki zostają pozbawione pieniędzy potrzebnych na sfinansowanie zakupów, więc ponieważ nie mają na to środków, muszą sprzedawać [albo wpaść w inną pułapkę opisaną w strategii siódmej].

Piąta strategia [syndykatu] polega na sprzedaży jak największej ilości opcji typu *call*, tak aby [najwyraźniej poprzez absorpcję dostępnych funduszy pożyczkowych] wyrzucić presję na płatników, którzy – o ile mają skorzystać z prawa do opcji – muszą akcje sprzedać.

Strategia szósta obejmuje wejście w możliwie jak najwięcej kontraktów, aż do chwili, kiedy otrzymującym opłatę [najprawdopodobniej bykom] zaczyna w końcu brakować odwagi na kupowanie [z własnej inicjatywy]. [Będą mieli związane ręce], ponieważ wcześniej zostali zobligowani do przyjęcia akcji [objętych opłatami za opcje typu *put*]. O graczach, którzy kupują za środki z terminowego kontraktu typu *call* i sprzedają na ustalonych [przyszłych] warunkach lub o tych, którzy sprzedają za środki z kontraktu *put* i kupują po ustalonych [przyszłych] warunkach, mówimy, że *zmieli kierunek spekulacji*. Ale takie zmiany są niezwykle rzadkie, ponieważ nie dość, że [wybrany kierunek] może okazać się błędny, to jeszcze może utrudnić dostrzeżenie prawidłowej tendencji.

Siódma strategia polega na przyznaniu, że byki, aby przetrwać oblężenie, potrzebują akcji. [Niedźwiedzie] dają im pieniądze, a następnie [niedźwiedzie] ponownie sprzedają objęte akcje hipoteką. W ten sposób, z uwzględnieniem różnicy między tym, co uzyskują ze sprzedaży, a tym, co pożyczają na zakupy, są w stanie zaangażować się w kolejne operacje typu *put* i *call*.

To iście szatańska sztuczka, gdyż nieśmiertelność jest jedynie obietnicą, a śmierć - nieuchronna. Wydawałoby się, że niedźwiedzie, pożyczając bykom pieniądze, darują im życie, bo ci mogą za nie kupić akcje; [ale krąg robi zwrot i te same

akcje sprzedaje, więc byki znów] muszą je odkupić – te same aktywa, na które ustanowili hipoteki...

Chociaż niedźwiedzim akcji brakuje, bez wahania i odrobiny wstydu tworzą wrażenie, że mają ich wielką obfitość. Akcje przechodzą z rąk do rąk, często 50 razy w ciągu tygodnia, niczym piłeczki podskakując to w górę, to w dół. Tyle tylko, że ta zmiana właścicieli pokazuje wyłącznie ruinę biznesu, jaki stanowią akcje... Bo jakie ma znaczenie, że niedźwiedzie kupią jedną, skoro – chronieni swoim sojuszem – sprzedadzą dziesięć? Jakże ma znaczenie, skoro przejmują akcje objętą hipoteką po to, aby natychmiast przekazać je dalej? Jak stłumić lęk [związany z tą sytuacją] i jak uniknąć lamentów?... Czy uczeni uznaliby za błędne [oświadczenie, z którego wynika], że nie mogą uznać zakupu jednej akcji za zakup [w dobrej wierze], skoro jednocześnie sprzedaje się ich cztery; że nie mogą uznać przyjęcia jednej akcji za działanie [w dobrej wierze], skoro [transakcja ta pociąga za sobą] jednoczesne dostarczenie dziesięciu?...

Ósma sztuczka [syndykatu niedźwiedzi] jest następująca: jeśli dla powodzenia akcji istotne jest rozpowszechnienie jakiejś spreparowanej przez spekulantów informacji, sporządza się odpowiedni dokument, który następnie - niby to przypadkowo – dostarczany jest we właściwe miejsce. „Przypadkowy” znalazca wierzy, że w jego ręce trafił skarb, podczas gdy w istocie trzyma pismo Uriasza, które doprowadziło go do ruiny. Z własnej inicjatywy przekazuje swojej koterii treść dokumentu i wskazuje na powody uzasadniające sprzedaż. Tego samego dnia na giełdzie rozpętuje się prawdziwa burza. W ten sposób informacje zostają potwierdzone, podejrzania rozwiane, a wątpliwości - wyjaśnione...

Po dziewiąte, syndykat zachęca jakiegoś powszechnie szanowanego człowieka z cennymi kontaktami (najlepiej takiego, który nigdy nie handlował akcjami) do sprzedania jednej lub dwóch partii akcji, przy czym grupa bierze na siebie ryzyko ewentualnej. Celem [takiego manewru] jest założenie, że każde nowe wydarzenie przyciąga uwagę, dlatego decyzja takiej osoby [dotycząca sprzedaży] wywoła ogólne zdziwienie i będzie miała daleko idące konsekwencje...

Dziesiątym trickiem [syndykatu] jest szeptanie do ucha kolejnego bliskiego znajomego (ale wystarczająco głośno, aby usłyszeli ci, którzy chcą to usłyszeć), że jeśli chce zarobić, to powinien sprzedawać... „Kamienie mówią,” rzekł prorok, a „ściany mają uszy,” głosi przysłowie i nasi konspiratorzy znają te prawdy z własnego doświadczenia. Jeśli sekret się rozejdzie, ich rada [najwyraźniej] spotka się z aprobatą, a [kiedy] stanie się oczywiste, że sprzedają całe pakiety akcji, wtedy ściany i kamienie przemówią. Ludzie szukają ukrytych powodów [szeptanych] twierdzeń; są wdzięczni za wszelkie wskazówki, a ponieważ nikt nie wierzy w chęć oszukania bliskiego przyjaciela, manewr odnosi sukces, ryba połyka przynętę, sieć się wypełnia, świętowane jest zwycięstwo. W ten sposób

krąg realizuje swoje plany.

Po jedenaste, aby zrealizować swój cel *podkopywacze* [czyli syndykat] sięgają po taką oto sztuczkę: nie zadawala ich ranienie wrogów językami (które Jeremiasz porównuje do zatrutych strzał), ani rozszarpywanie ich zębami... i argumentami. Niedźwiedzie, aby zasugerować, że wygłaszane przez nie obawy mają solidne podstawy i nie odnoszą się wyłącznie do kondycji Kompanii, sprzedają obligacje rządowe. Dlatego byki zaczynają wierzyć, że niespokojnie jest w całym państwie, że naprawdę istnieją powody do obaw oraz że należy liczyć się możliwością wybuchu wojny... To uciekanie się do upłynniania długo- i krótkoterminowych obligacji rządowych może się wydawać mało istotne dla biznesu [akcyjnego], ale każdy, kto tak myśli, jest w błędzie. ... Działania naszych spekulantów [czyli byków] są sparaliżowane, zaś oni sami, aby zrealizować swoje zobowiązania względem rządowych obligacji [mających chronić rynek], wykrwawiają się. A to [wszystko z powodu fałszywych pogłosek] na temat niebezpiecznej dla kraju sytuacji, czyhających na Kompanię zagrożeń i nadchodzącego załamania rynku.

Na koniec krąg sięga po manewr numer dwanaście. Nawet niedźwiedzie, szukając dostępu najświeższych informacji na temat tendencji rynkowych, [przed rozpoczęciem swej wielkiej operacji] zaczynają od zakupów i przyjmują nawet drobne [oferty]. Jeśli cena rośnie, kasują szybki zysk; jednak jeśli spada, sprzedają ze stratą zadowoleni, że oto mają potwierdzenie swoich prognoz. Co więcej, bardzo pomocne okazuje się zainteresowanie, jakim strachliwa publika obdarza ich poczynania. Uważa się bowiem, że skoro nawet spekulanci sprzedają ze stratą, to sytuacja musi być poważna. To jedna z najpotężniejszych strategii wywierania wpływu na niepewne i wahające się jednostki. Jeśli [strachliwe dusze] zobaczą, że niedźwiedzie kupują, to nie będą wiedziały, czy robią to dlatego, żeby później odsprzedać (co w języku giełdy nazywa się „szukaniem prochu”), czy dlatego, że zmieniła się ich opinia lub stanowisko i teraz naprawdę są zainteresowani zakupami. Jeśli *podkopywacz* zgadza się na takie udawanie, to oferuje za akcje ceną wyższą od ceny dnia (nazywamy to „pompowaniem” ceny). W ten sposób niedźwiedzie wpływają na cenę, gdyż chcą zlecić [krótką] sprzedaż po cenie wyższej i w ten sposób zarobić. Bóg, jednym swym oddechem, tchnął życie w Adama. Podobnie niedźwiedzie, pompując cenę [akcji], dają życie wielu ludziom...

*Kupiec:* Czyż nieszczęsne byki nie mają żadnych środków [ochrony] przed takimi manewrami?

*Akcjonariusz:* Oczywiście, że mają. Istnieją mechanizmy obronne chroniące przed najbardziej zuchwałymi atakami i nawet na największe szelmostwo znajdzie się sposób. Obawiam się jednak, że skoro środki zaangażowane do realizacji jednego z tych celów są takie same – i można je wytropić obserwując zachowanie

niedźwiedzi – wszystkie dwustronne manewry są godne jednakowego [moralnego potępienia]. Dlatego, nie chcąc się powtarzać, pominię milczeniem kroki podejmowane przez byki. [Zamiast tego] opowiem wam jedynie o praktykach kilku chytrych brokerów, którzy, gdyby nie ich całkowity brak skrupułów, zasłużyliby na sążniste oklaski.

Oto na przykład broker otrzymuje zlecenie sprzedaży 20 akcji. Jeśli działa po stronie byków, to zaczyna pocić się ze strachu i miotać z wściekłości, ponieważ – jeśli w pierwszej kolejności sprzeda akcje kupione na własne konto i ta informacja przedostanie się do powszechnej wiadomości – zostanie oskarżony o [nieuczciwe praktyki]. Ale jeśli przytrzyma swoje akcje i najpierw zrealizuje zlecenie, to może do doprowadzić do gwałtownego spadku cen, tak więc na własnych akcjach może zaksięgować sporą stratę. Koniec końców wybiera rzetelność..., choć jedynie z obawy przed [wykryciem] postanawia poświęcić własne interesy na ołtarzu służby dla tych, którzy mu zaufali. [Ale] ludzie wyczuwają, że coś jest tutaj udawane. Rozlegają się okrzyki, że *podkopywacze* znów nabierają odwagi. - Piraci u brzegu - woła jeden. - Ten i ten musiał wziąć coś na przeczyszczenie. Sprzedaje, ile tylko się da, w imieniu jakichś tajemniczych klientów - krzyczy inny. Trzeci dodaje: - Dostał rozwolnienia! - Znosi jajka - dorzuca czwarty, po czym wszyscy jednym głosem deklarują, że „zatrzuwa giełdę.” Oto słowa, po które w takich przypadkach sięgają nasi spekulanci. Ale na milczącym brokerze nie robi to wrażenia, ponieważ – w miarę realizacji zlecenia najlepiej, jak tylko potrafi – irytujące będzie dla niego [tylko] to, że zlecenie stało się powszechnie znane jeszcze przed jego finalizacją. Ale taki ból nie sięga zbyt głęboko – nie rani serca, więc broker czuje się jak szlachetny dobroczyńca, który nikomu nie przysparza strat....

Broker, o którym mowa, działa na własny rachunek, ponieważ oczekuje sowitego zysku. Jeśli [w takiej sytuacji] otrzymuje zlecenie, którego realizacja zobowiązuje go do przeprowadzenia transakcji sprzecznej z własnymi interesami, serce telepie mu w piersi, zmienia się wygląd, puchnie język. Broker ma ściśnięte gardło, głos mu drży, zaczyna brakować tchu. I o ile nie posiada... zręczności potrzebnej do ucieczki przed niebezpieczeństwem... ginie nędznie i umiera jak głupiec... Aby tego uniknąć, potajemnie sprzedaje własne akcje. Usiłuje zabić węża, oplatającego szyję człowieka, nie robiąc temu człowiekowi krzywdy; nie chce narazić na szwank [własnych interesów], ale też nie chce zaniedbać otrzymanego zlecenia. Lepiej byłoby uniknąć tych kłopotów i zaoszczędzić sobie zdrowia [handlując jedynie w imieniu klientów]. Jaki ma pożytek z tego, że coś zarobi (o ile w ogóle zarobi), jeśli, tracąc reputację, straci swój brokerski biznes, a wraz z nim całą fortunę?

Warto też zwrócić uwagę na to, czy pozbawiony egoizmu broker podchodzi do realizacji dużego zlecenia w sposób mądry i sprytny. Bo jeśli próbuje kupować...

to wszystkie jego wysiłki są kierowane na szybki zakup kilku akcji z nadzieją, że dzięki szczęśliwym pertraktacjom uda mu się później zabezpieczyć resztę [po rozsądnej cenie]. Jeśli następnie akcje trafią w jego ręce, to znaczy, że odniósł sukces. Jeśli ktoś stara się mu je odebrać, to można uznać, że [skutecznie] kupił (akcje, których nabycie mu powierzono). Wtedy, nie wpływając na cenę [na giełdzie] otrzymuje podwójną prowizję. Uderza mieczem z podziwu godną zwinnością i daje tak wspaniały pokaz zręczności, że żałuje się, iż nie zawsze dane mu odnosić podobne sukcesy. ...

Pomysłowość i śmiałość [brokera] [czasem] pozwalają na osiągnięcie sukcesu nawet wtedy, gdy na giełdzie panują niekorzystne warunki. Taki sukces tym bardziej zasługuje na podziw.

A jeśli zlecenie sprzedaży otrzymuje broker, który na własne konto już spekuluje pod spadki cen... cóż, nie ma rzeczy, która mogłaby się równać entuzjizmowi takiego właśnie brokera.

Nasi spekulanci często odwiedzają pewne przybytki zwane *coffy-huysen*, czyli kawiarniami, ponieważ podawany jest tam pewien napój zwany *kaffq*. Zimą te dobrze ogrzane pomieszczenia stanowią wygodne miejsce do odpoczynku; nie brak też w nich licznych rozrywek. Można znaleźć książki i gry planszowe; można tam spotkać gości, z którymi można omówić rozmaite sprawy. Jeden zamawia czekoladę, inni kawę, mleko, i herbatę; niemal wszyscy palą i rozmawiają. Taki sposób spędzania czasu nie stanowi wielkiego wydatku, a przy tym można i wysłuchać najświeższych informacji, i ubić jakiś interes.

Gdy byk wchodzi do kawiarni w godzinach pracy giełdy, obecni tam ludzie wypytują go o ceny akcji. On zaś do ceny dnia dorzuca jeden lub dwa procenty, następnie wyjmuje notes, w którym niby to zapisuje zamówienia. Pragnienie, aby kupić akcje, wzrasta; podobnie jak oczekiwanie na dalsze zwyżki (bo tutaj wszyscy jesteśmy do siebie podobni: kiedy ceny rosną, myślimy, że sięgną nieba; a kiedy już tak się stanie, to że uciekną spod naszego zasięgu). Dlatego do sprytnego brokera trafiają kolejne zlecenia kupna. Ale, chcąc w chytry sposób osiągnąć własne cele, odpowiada, że ma ich już tyle, że nie może być do dyspozycji wszystkich zainteresowanych. Naiwniak uwierzy w szczerść takiego oświadczenia; jego pragnienie kupna staje się tym większe, więc składa nieograniczone zamówienie innemu brokerowi. Jak tylko dowiaduje się o tym ten [pierwszy], chytry broker, natychmiast spieszy na giełdę i proponuje zakup akcji po cenie wyższej od ceny dnia. Drugi, wcześniej niezainteresowany broker, kupuje je po wyższej cenie, ponieważ wierzy, że muszą być jakieś nowe, nieznanne powody tej zmiany i zwiększonego zainteresowania papierem. Czasem taki wzrost udaje się utrzymać, oszustwo zostaje zasłonięte sukcesem i to, co na początku wyglądało na szaleństwo, teraz przypomina niezwykle sprytnie

posunięcie...

Jedną z najbardziej przebiegłych sztuczek, z jakimi można spotkać się w tych kręgach, jest udawanie niedźwiedzi przez byki. Robią to z dwóch powodów. Po pierwsze, ponieważ oponenti [czyli prawdziwe niedźwiedzie] wyobrażają sobie, że jeśli [uda] im się kupić akcje do tej pory trzymane i schowane, będzie to oznaczać, że strona przeciwna [czyli byki] zmieniła swoje zamiary i zamiast stawiać im srebrne mosty chce ich zatopić... Dlatego teraz to byki zmieniają cenę, aby [niedźwiedzie] musiały drogo zapłacić za akcje upłynnione w czasie krótkiej sprzedaży [w ramach próby stłumienia byków]. W ten sposób byki osiągają swój cel i za pomocą gry pozorów pokonują niezycliwych przeciwników, a dzięki ostrożnym manewrom oszukują rywali, którzy chcieli ich oszukać.

Po drugie, spekulanci uciekają się do takiej sztuczki po to, aby w przypadku nieoczekiwanego splotu wydarzeń móc sprzedawać akcje bez wywoływania paniki na rynku. Ponieważ przyjmuje się za pewnik, że ci [szczególni] spekulanci na pewno należą do *podkopywaczy*, byki przypuszczają gwałtowny atak. Ich celem jest kupno akcji oferowanych przez pierwszą grupę, zakładają bowiem, że musi ona trwać przy wcześniejszej opinii i składać na ich cześć ofiary.

Oto pewien człowiek [broker] usiłuje dowiedzieć się, co takiego kryje się za tłumem zebrany na giełdowym parkiecie. Tak więc (nie bacząc na unoszący się w powietrzu nieprzyjemny zapach potu) wyciąga głowę ponad ramionami tworzących zbiegowisko i widzi, że pojawiła się oferta na akcje w wysokości ośmiu [588] oraz że nie ma chętnego na tę cenę. Broker odwraca się i dołącza do grupy stojącej po drugiej stronie, udając, że wcześniej nic nie słyszał i że ma zlecenie kupna bez limitu cenowego. Zaczyna licytować od poziomu osiem i pół; jego naśladowcy zbierają się na odwagę i podbijają do dziewięć i pół. Manewr odnosi sukces, wywołuje entuzjazm i oklaski. Przypomina to sytuację, kiedy do martwych ryb wrzuca się elektrycznego węgorza – węgorz się rusza, więc i zdechłe ryby na moment jakby ożywają. [W podobny sposób], dzięki głosowi brokera, jego kłamstwom i tupetowi, ponownie budzą się i ożywają wcześniej martwe byki. Wszystko, czego się podejmie, jest realizowane w sposób energiczny i sprytny. Wydaje się, że ten oto pełen energii łotr potrafi nawet wskrzesić umarłych. Podobnie jak stado krów, które na widok wilka zamiera w ciszy; podobnie jak żaba, która blednie pod jednym spojrzeniem, takim samym wspaniałym widokiem są zamilkłe i poblądłe przy takiej okazji niedźwiedzie...

Funkcjonują trzy [powszechnie stosowane formuły], zgodnie z którymi można zainicjować kupno lub sprzedaż akcji. I tak, [sprzedający stwierdza]: „Sprzedaję po cenie takiej a takiej” lub mówi „daję je po takiej cenie,” bez dodatkowego wyjaśnienia. Albo ty mówisz: „Daję je po takiej cenie każdemu, kto chce je mieć.” [Są też inne formułki, ale ponieważ mogą się okazać zbyt niebezpieczne, stosuje



się je dużo rzadziej.] Jeśli ktoś powie [tylko] „daję je,” to znaczy, że nie ma już ucieczki przed zaferowaną ceną, jaka by ta cena nie była. Ale jeśli osoba ta, żałując później decyzji, nie zostaje od niej przyjaźnią jedynie uwolniona, nie pozostaje jej nic innego, jak tylko modlić się, narzekać i cierpieć. Kto zaś mówi „daję każdemu, kto chce je mieć,” naraża się na wielkie niebezpieczeństwo. Istnieją bowiem tacy, którzy liczą na tak szeroko zakrojoną ofertę jakby od niej zależała ich codzienna strawa. Ponieważ powszechnie znany jest status, niewielki kapitał, kiepska reputacja i ograniczone zaufanie do takich ludzi, brakuje im odwagi do angażowania się w większe interesy. Ale jeśli tylko usłyszą tak szczodłą ofertę, jak ta uczyniona przez naszego blagiera, szybko wykrzykną „są moje!” To kara za [nadmierne] zaufanie i taki człowiek musi żyć żałując swojej pochopności.

Temu, kto mówi jedynie „daję,” przyświeca jeden cel... Jego zamiarem nie jest wcale sprzedaż, ale wywołanie ruchu ceny. Jeśli znajdzie się ktoś, kto wyrazi chęć zakupu, właściwą odpowiedzią będzie „daję, ale nie tobie,” a ponieważ nie jest on do niczego zobligowany i powiedział jedynie „daję,” takie działanie jest niczym miecz o podwójnym ostrzu albo strzelba o podwójnej lufie.

Nie dziwi mnie, że istnieją brokerzy, którzy (jeśli ich imiona są wystarczająco dobrze znane) podpisują jedynie „na zlecenie NN.” Zachowują się w ten sposób, bo kusi ich transakcja na własny rachunek, więc wybierają taki rodzaj podpisu, aby zasugerować, że jest to jedynie „zlecenie” klienta. Potrafią zatem ukryć własne tchórzostwo i głupotę.

Bardziej dziwi mnie, że niektórzy przedsiębiorczy brokerzy już od długiego czasu prowadzą [dwie firmy] – jedną prawdziwą, maklerską - i drugą wyłącznie do przeprowadzania transakcji giełdowych na własny rachunek. Na czas dostarczania akcji są zleceńodawcami twierdzącymi, że zmiana nazwy była zmianą rzeczywistą. Słyszałem o pewnym mężczyźnie, który wraz z żoną nocował w oberży i chciał zapłacić tylko za jedną osobę. Powołał się bowiem na słowa Boga, że mąż i żona są jednym. Kiedy oberżysta zobaczył, do jakiej uciekają się sofistyki chcąc go okpić, zrobił wszystko, aby odpłacić tą samą monetą: domagał się, aby para zapłaciła za jedenaście osób, ponieważ jeśli zestawić dwie jedynki, to otrzyma się liczbę jedenaście! Strategia sprytnych brokerów przypomina fortel tegoż oberżysty: każdy z nich wyobraża sobie, że może zajmować pięć miejsc i jednocześnie grać rolę brokera, kupca, kontrahenta, prawnika i sędziego...

Istnieją jednak uzasadnione powody, dla których [każda] giełdowa frakcja popada w przerażenie: dzieje się tak, kiedy nagle opuszcza ją najbardziej wpływowy i najbardziej szanowany spośród brokerów, pod którego ochroną się do tej pory się znajdowała. (Jak możemy przypuszczać) taki broker należy do wybrańców, zalicza się do najbogatszych i najbardziej przedsiębiorczych ludzi na giełdzie. Jego klientami są byki i z największym zapałem pilnuje interesów najlepszych z nich.

Aż tu pewnego dnia jakiś pomysłowy niedźwiedź dochodzi do wniosku, że cena akcji zaczyna się wahać. Aby doprowadzić do jej szybszego spadku, zleca [uczciwemu] brokerowi sprzedaż dziesięciu akcji nie podając przy tym nazwiska zleceniodawcy. Broker uczciwie, inteligentnie i dyskretnie realizuje zamówienie, ponieważ jedyne, co go interesuje, to prowizja, chociaż oczywiście działa na szkodę swoich przyjaciół [byków]. Jego naśladowcy są zdumieni i pytają go, czy sprzedaje w imieniu swoich patronów, a także o to, czy może dotarły do niego jakieś nowe informacje. Broker nie odpowiada. Chcą wiedzieć, jak wiele akcji zamierza sprzedać. Broker milczy. Dlatego jego niegdysiejszy poplecznicy (rozjuszeni zdradą i przejściem na drugą stronę barykady), chcąc przysporzyć mu kłopotów i nie pozwolić na zawarcie rentownej transakcji, manipulują ceną, oskarżając go o niewdzięczność oraz o to, że nie bierze pod uwagę ich interesów. Zanim zostaje ujawniona prawda, do tej pory tak skrzętnie skrywana, zlecający sprzedaż niedźwiedź zdąży już osiągnąć swój cel – zasiał ziarno niezgody, spowodował zmianę ceny i teraz może przechwalać się sukcesem...

Wielu [brokerów] niestrudzenie wymyśla [odpowiednie manewry], ale chociażby z takiego właśnie powodu nie udaje im się osiągnąć zamierzonych celów. Byki rozpowszechniają na temat akcji tysiące pogłosek, spośród których już jedna wystarczyłaby do podbicia cen. Również niedźwiedzie realizują tysiące strategii, które mają zasiać na giełdzie niepokój. Jeśli jednak niektóre z tych sfabrykowanych historii potwierdzą się, to rzeczywiste konsekwencje mogą być dużo mniejsze niż [można było oczekiwać]. Jeśli na przykład okaże się, że sytuacja wcale nie jest taka zła, jak się pierwotnie obawiano, to ceny wzrosną nie bacząc na to, że obiektywnie warunki się pogorszyły. Jednak z drugiej strony nawet najbardziej sprzyjające wydarzenie, o ile tylko nie spełni pokładanych w nim oczekiwań, [może spowodować] spadek notowań.

Kiedy przebiegły broker [zainteresowany wzrostem cen] musi kupić [akcje warte] dwa tysiące funtów, najpierw kupuje akcje [warte] tysiąc. Robi tak po to, aby stworzyć wrażenie, że przejmie ich co najmniej za dwadzieścia tysięcy. Gdy tylko zobaczy, że inny [broker] też zaczyna kupować – albo idąc za jego przykładem, albo chcąc mu się przypochlebić – podchodzi do niego i przyciszonym głosem (ale na tyle głośno, aby mogli usłyszeć zainteresowani jego opinią) mówi o swojej udręce. Zaklinając się na Niebiosa błaga tego drugiego, aby go nie rujnował i nie wpływał na ceny, bo wciąż musi zatroszczyć się o olbrzymie wolumeny, więc jeśli coś zakłóci transakcję, to zakończy się ona porażką, a straty będą nieuniknione. Teraz cała giełda zaczyna poważnie traktować coś, co jest jedynie podstępem. Wszyscy natychmiast zaczynają kupować – chcą sobie zagwarantować zysk, który sugeruje [przewidywana] tendencja. Chociaż powodzenie tej sztuczki nie jest do końca pewne, często warto spróbować. Zły duch poradził Ewie, by zjadła zakazany owoc i w ten sposób zapewniła sobie nieśmiertelność. Gdyby to było możliwe, to szatan nie udzieliłby takiej rady, czyli że zrobił to jedynie dla własnej korzyści. Tak

samo jest z podszeptami złych duchów na giełdzie. Jeśli jednak – tak, jak opisaliśmy powyżej – próbują przekonać przyjaciół do rezygnacji z kupna akcji, którymi sami są zainteresowani, oraz jeśli, prosząc przyjaciół o to, aby nie wpływali na cenę, to sami [działają w sposób], który tę cenę zmienia. Taka sztuczka ma w sobie coś z niemal boskiego planu....

Gdy jakiś hojny broker chce wyświadczyć uprzejmość komuś z bliskich, [może] próbować setki razy, aż wreszcie będzie w stanie przekazać niezbędną informację i jednocześnie nie być podsłuchanym przez tych, którzy tylko czekają na takie wskazówki. Ze strachu przed takimi sytuacjami... używa się wszelakich skrótów. Wynikają z tego powodu nieporozumienia, gdyż często druga strona nie wie, co właściwie miała zrozumieć. Ja na przykład zapytałem kiedyś pewnego dżentelmena, bardzo zaaferowanego swoimi sprawami, co jego zdaniem może się wydarzyć. Odpowiedział w wielkim podnieceniu „Ven.” Myślałem, że mnie woła; poszedłem za nim i zobaczyłem, jak w oberży kupuje duże ilości akcji. Zważcie, że nie wypowiedział przy tym żadnych innych słów. Założyłem więc, że „ven” oznaczało, abym poszedł za nim, a jego zakupy były wskazówką, aby i ja kupowałem. Wysoce usatysfakcjonowany otrzymaną radą pospieszyłem na giełdę i kupiłem mały pakiet akcji. Nagle zauważyłem, że mój doradca w trakcie jednej transakcji sprzedał ich osiem. Oburzony [tą ewidentną perfidią], poskarżyłem się, że oto zaprosił mnie, abym przyłączył się do operacji, a potem w tak podły sposób mnie oszukał. Ale on zapewnił (potwierdzając to kolejnymi transakcjami sprzedaży), że wykorzystał kupione potajemnie akcje tylko po to, aby zachwiać pozycją swoich wrogów. Dodał, że udzielił mi wystarczająco przejrzystej wskazówki co do konieczności sprzedaży: przecież powtarzał „ven!” I że nie mógł powiedzieć tego wyraźniej, bo ktoś mógłby podsłuchać.

Godna potępienia złośliwość – oto właściwa definicja praktyk [niektórych] brokerów, którzy (skrywając swoje prawdziwe intencje pod pozorem wszelakich utyskiwań) postępują w sposób nieprzysparzający im szacunku. Na przykład doradzają bliskiemu przyjacielowi sprzedaż, chociaż sami mają zlecenie na kupno. Co gorsza, wywołują wyprzedaż akcji, które sami, poprzez kogoś innego, wcisnęli zainteresowanemu. Jak gdyby oszukanie niczego nieświadomej było czymś trudnym i godnym pochwały!

*Kupiec:* Czy mógłbyś zaspokoić naszą ciekawość, podając powód [niedawnego] tak niesłychanego spadku cen akcji, jaki w dodatku miał miejsce w tak krótkim czasie?

*Akcjonariusz:* Tak, zrobię to z największą przyjemnością. Może wysłuchacie mnie z większym spokojem, gdy wspomnę, że cena wróciła już z poziomu 365 do 465 i utrzymuje się na tym poziomie. Ale bądźcie świadomi wielu pułapek, na które na swojej drodze napotykają byki... W księdze Hioba szatan mówi Bogu, że

przewędrował całą ziemię. Wierzę, że i przed nieszczęściem, które nas spotkało, [ten sam szatan] odwiedził morza i lądy, ponieważ złe wieści nadeszły i z lądu, i z morza dając początek fatalnym zdarzeniom. Na lądzie panował pokój i porządek; na giełdzie zaś nieograniczony dostęp do pieniądza i kredytu; eksport zapowiadał się bardzo udanie; rozkwitał duch przedsiębiorczości; wspaniała armia pod dowództwem wybitnych dowódców [chroniła kraj]; zewsząd napływały optymistyczne informacje. Wiedza na temat biznesu była niezrównana, rosła liczba ludności, flota była silna, zawarte sojusze – korzystne. Nie było najmniejszych powodów do obaw, nic nie przysparzało trosk, na horyzoncie nie było widać najmniejszej chmurki, a na ziemi – ani cienia.

Z morza przybył dostarczony przez francuskie statki list od gubernatora Przylądka Dobrej Nadziei. Zawierał informacje, że sprawy w Indiach toczą się tak dobrze, jak można sobie było wymarzyć oraz że [na Przylądek] zawinęły statki wypełnione wszelkimi dobrami. Te doskonałe informacje można było po części wytłumaczyć otwarciem chińskiego rynku, a po części – odkryciem nowych złóż. W każdym razie wszyscy oczekiwali obfitych plonów i dobrej sytuacji gospodarczej. W najszerszych kręgach oczekiwano cudu – tak wielkiego, że miał wszystkich zadziwić.

Była tylko jedna rzecz, która zakłócała te jakże obiecujące perspektywy. To informacja, że jeden z najciężej załadowanych statków zawrócił z Przylądka do Batavii, ponieważ z powodu niebezpiecznego przechyłu nie mógł kontynuować podróży. Ale nawet to nie zostało potraktowane z powagą, ponieważ oczekiwano, że statek po prostu wypłynie z Batavii kilka miesięcy później, wraz z *Naa Shepen*, czyli w towarzystwie dwóch lub trzech mniejszych jednostek. Pierwszy transport zwykle wypełniony był ładunkiem o wartości czterech ton [złota], a także księgami rachunkowymi i inne dokumentami związanymi z działalnością Kompanii Wschodnioindyjskiej, które miały trafić do rady dyrektorów [w Niderlandach]. Na kilka dni przed przybyciem pierwszych statków pojawiła się [inna, lecz] najwidoczniej dość wiarygodna pogłoska, że flota ugrzęzła na mieliźnie, ale niebezpieczeństwo już zażegnano. Następnie, że statek, który musiał zawrócić, wypłynął ponownie, tyle że z innym konwojem. Takie informacje, dobre dla byków i ważne z punktu widzenia przyszłej dywidendy, przywołały na giełdę ducha Achaba i Szatana. Każdy, kto nie dołączył do powszechnego świętowania, był uznawany za głupca, a na każdego, kto sprzedawał akcje, patrzono jak nieprzejednanego i śmiertelnego wroga postępującego wbrew własnym interesom. Każda zaś sprzedaż nazywana była szaleństwem, głupotą i przestępstwem.

Statki bezpiecznie dopłynęły do portu, a dyrektorzy przeczytali przywiezioną korespondencję. Kiedy rozeszły się pogłoski, że ładunek (towarów kupionych [w Indiach] zwany *Inkoop*) miał wartość jedynie 34 ton [złota], w porównaniu z 50

tonami w roku poprzednim, nastroje natychmiast się załamały, a optymizm przysł. Nawet *podkopywacze* nie byliby w stanie zadać boleśniejszego ciosu, a zaskoczeni oszałamiającymi perspektywami nie śmieli nawet stanąć do walki. Gdyby zdążyli przeprowadzić [krótką] sprzedaż sporej ilości akcji, zdobyliby wystarczającą przewagę, aby w chwili, kiedy ceny spadły o 20 procent, [odkupić ich tyle, żeby zabezpieczyć swoje pozycje]. Wówczas zaksięgowaliby spore zyski, a załamanie się cen [w czasie całego krachu] nie byłoby tak gwałtowne. Ale, ponieważ niektórzy chcieli sprzedawać tylko dlatego, żeby nie stracić jeszcze więcej [niż to, co już stracili], inni – żeby w ogóle uniknąć strat, jeszcze inni – żeby coś zarobić, zaczęła się powszechna wyprzedaż i zapanowało przygnębienie. Ci, którzy musieli przyjąć [wcześniej zakontraktowane akcje], znów sprzedawali, aby pokryć swoje zobowiązania. Ten, kto posiadał akcje objęte hipoteką, sprzedawał je, ponieważ ich wartość spadła poniżej kwoty pożyczonej [na ich przejęcie]. Ten, kto kupił, sprzedawał, żeby nie stracić jeszcze więcej, a potem, żeby sobie zrekompensować [wcześniejszą] stratę. Kilku z tych, którzy już przeprowadzili krótką sprzedaż, niesionych pragnieniem wykorzystania uśmiechu losu i zachęconych perspektywą zysku, [celowo] wywoływało dalszy spadek cen. Na koniec gracze, niczym nędzarz proszący o wsparcie, zaczęli wręcz żebrać o kupowanie od nich akcji. Zapanowała taka panika, taki nieoczekiwany wstrząs, że cały świat zdawał się chwiać w posadach, a ziemia runęła w przepaść i osunęły się niebiosy.

Gdy ujawniono treść drugiej serii dokumentów Kompanii atmosfera zaczęła się poprawiać. Wyglądało na to, że - [dzięki wyższym cenom] – ze sprzedaży 34 ton [tegorocznego importu] można będzie zyskać tyle samo, co z 50 ton sprzedanych w poprzednim roku. Tak więc niedźwiedzie zebrały siły i - nie chcąc pozwolić bykom na złapanie oddechu - zaczęły rozpowszechniać pogłoski o rychłym wybuchu wojny. [Mówili, że] wiedzą o wielu planowanych w tajemnicy działaniach, które bez wątplenia zostaną podjęte, a wtedy lawinowo wzrosną podatki i inne obciążenia, cała Europa zapłonie i wszędzie zapanuje rozpacz, terror i ruina. Zaniepokojeni byli nawet ci, którzy już znali plany *podkopywaczy*. [W rezultacie] niedźwiedzie mogły w pełni kontrolować ceny na rynku. Do tego stopnia panowały nad sytuacją, że wstrzymywano się od sprzedaży cen za gotówkę, tylko dlatego, aby uniknąć zawieszenia płatności i marząc o tym, aby niewielu było takich, którym udało się zachować wypłacalność. W ten sposób giełda znalazła się w opłakanym stanie, który właśnie opisałem. Nawet ci nieliczni, których uważano za dość majątnych, szukali schronienia proponowanego inwestorom ze zbyt wielką ilością nabytych opcji [czyli odwoływali się do dekretu Fryderyka Henryka]. Potwierdza się tutaj powiedzenie, że często, kiedy jak Saul szukasz Dawida, znajdujesz jedynie jego posąg. Również na giełdzie zamiast ludzi znajdowano kamienie i nawet jej największe filary łamały się jak suche gałęzie.

Jeśli chodzi o spekulację dukatonem, to tutaj szkody były jeszcze bardziej

dotkliwie. (Decyzją sądu spekulacja [tymi wymyślanymi jednostkami] została uznana za hazard, dlatego transakcje te przestano uznawać za rzeczywiste). Oznaczało to, że w przypadku dukatonów odmowa zapłaty nie wymagała nawet odwołania się do dekretu Fryderyka Henryka.

W czasie tego drenowania kieszeni, kiedy każde 500 funtów [akcji równych 3 tys. guldenów] zostało zredukowane do 300 guldenów, a następnie wzrosło do 500 guldenów, spekulanci zaczęli się zachowywać w bardzo różny sposób. Kilku ludzi honoru uczciwie spłaciło wszystko, inni – przynajmniej część, na tyle, na ile pozwalały im resztki fortuny. Ale byli i tacy, którzy, pod wpływem nagłego zawieszenia biznesu (o którym nikt już nie mówił), nie płacili nic, ale też niczego nie żądali. Jedna grupa brokerów nie zapłaciła z powodu całkowitej utraty wypłacalności; inni musieli odmówić uregulowania zobowiązań, ponieważ ich powiązania biznesowe bardzo osłabły i nie starczyło im zasobów. Byli nawet tacy, którzy wręcz chętni się wstrzymaniem płatności i wykazywali się taką bezczelnością, iż twierdzili, że dla oszukania wierzycieli gotowi są zrobić pieniądze nawet z błota. Gdyby ludzie ci byli tak uprzejmi, jak byli niegodziwi, powiedzieliby przynajmniej, że człowiek powstał z prochu i, ponieważ w żaden inny sposób nie mogą zaspokoić swoich wierzycieli, dają im to, w co sami się zamienili, czyli pył i kurz; a zamiast innych ofiar składają na ołtarzu swoje ciała...

[Jak się ostatecznie okazało], import [Kompanii Wschodnioindyjskiej] przyniósł rezultaty przerastające najśmielsze oczekiwania, gdyż światło, [jak w przypadku armii Gideona], okazało się być ukryte w dzbanie. Znano jedynie wielkość, a nie wartość importu. Odważni spekulanci (jak wam mówiłem) nie dostrzegali splendoru transakcji, a jedynie jej zewnętrzne *przykrycie*. Po przeanalizowaniu wszystkich listów [z Indii] okazało się, że sprzedaż ładunku przyniesie fantastyczne zyski. Dzbanek pękł i światło mogło wreszcie rozbrzysnąć pełnym blaskiem. Ale w tym samym momencie w surmy bojowe zatrąbiły niedźwiedzie krzyżąc, że wybuchnie wojna.

Cóż to było za potworne okrucieństwo! A polegało na tym, że ci wandalie giełdy jako fakt podali nie tylko to, co miało się zdarzyć, ale także to, co *mogło* się wydarzyć! Niedźwiedzie przewidziały, że [w pewnych okolicznościach] Zjednoczone Prowincje rozpoczną wojnę i to założenie było dla nich wystarczającą podstawą do ogłoszenia jej wybuchu. Ale ja nie tym jestem zbulwersowany, ile faktem, że samo prawdopodobieństwo wybuchu wojny było dla nich tym samym, co faktyczny wybuch. ...

Oto, moim przyjaciele, wszystko, co mam do powiedzenia na temat [ostatnich] nieszczęśliwych wydarzeń na giełdzie, chociaż moja prezentacja daje wam jedynie przybliżony obraz tego, co się tam wydarzyło...

W spekulację był zaangażowany każdy. Kiedy się rozpoczęła, giełda przypominała  
Joseph de la Vega, *Chaos nad chaosami*, Rafał Zaorski

sielski obrazek; kiedy się zakończyła, widok był ze wszech miar żałosny... Powiedzenie *audaces fortuna iuvat* (fortuna sprzyja odważnym) nijak się miało do Kompanii Wschodnioindyjskiej, ponieważ widzimy, na podstawie obrotu jej akcjami, że odważni nie zawsze wygrywają, lecz czasem upadają na twarz.

[Jednak] pomimo tych trudności radzę wam, abyście spekulowali pod wzrosty, a nie pod spadki. Szczerowość moich słów niech potwierdza fakt, że polecam coś, co przyczyniło mi strat; a także i to, że wciąż dobrze myślę o czymś, co mnie zrujnowało. Radzę wam dobrze właśnie z powodu nieszczęścia, które mnie samego spotkało... A ponieważ widzę, że na giełdę już powróciło ożywienie, zwracam waszą uwagę na to, że akcje, które z powodu oczekiwania na wybuch wojny spadły o 180 procent, od tego czasu podwoiły swoją wartość nominalną.

Najbardziej smuci mnie nagły koniec spekulacji dukatonami, dzięki której tak wielu uczciwych ludzi zarabiało na godziwe życie. Drzewo to zdążyło bowiem wypuścić tak wiele korzeni, że nikt nawet nie podejrzewał, aby mogło tak łatwo zawalić się przy pierwszej burzy, podobnie jak tego, że wysokie ceny tak gwałtownie spadną... Zaiste, niezwykle smutna to katastrofa, która jednym ciosem niszczy nazwiska, marzenia, osoby, fortuny i reputacje.

Juliusz Cezar chciał zmienić niestały rok księżycowy na stały rok astronomiczny liczący 365 dni i 6 godzin. Chciał też, aby równonoc przypadała zawsze tego samego dnia, więc zwrócił się o pomoc do matematyka Sosigenesa. Ponieważ trzeba było zmienić daty wszystkich świąt... i dodać dwa miesiące przestępne, ten przejściowy rok nazwano Rokiem Chaosu. Speculanci dukatonami zrozumieli, że ich transakcje muszą być zakończone do dnia pierwszego września, więc nade wszystko pragnęli, aby jakiś astronom zmienił pory roku i aby wrześniowe [rozliczenia] zostały przedłużone do listopada, tak aby zobaczyć, czy ceny się odbiją i czy zakończy się ich niepokój. Ale chociaż tego celu nie osiągnęli, nastąpiło to samo, co działo się w czasie zmiany kalendarza. Rok ten dla wielu okazał się rokiem chaosu, ponieważ wielu nieszczęsnych spekulantów wspólnym głosem zadeklarowało, że obecny kryzys to labirynt labiryntów, strach wszystkich strachów, chaos nad chaosami.

W tym miejscu zawieszam naszą dysputę, ponieważ udręka zbyt mocno zniszczyła mego ducha. Proszę jedynie, abyście – w odpowiedzi na moją przyjaźń – zaakceptowali sympatię, z jaką opisałem wam postępy słynnej Kompanii założonej w roku 1602 (jak już wcześniej mówiłem) na mocy rozporządzenia Stanów Generalnych, a której pierwsze statki wypłynęły już w 1594 roku nie bacząc na sprzeciw Portugalczyków i Hiszpanów. Dzisiaj Kompania może chwalić podbojami wielu królestw i cieszyć hołdami, które odbierają jedynie królowie.

Na mapach geograficznych wyrysowane są wykropkowane linie biegnące wokół nieodkrytych regionów zwanych *Terra Incognita*. Również na giełdzie toczy się

wiele potajemnych operacji, których nie byłem w stanie odkryć, ale w stosunku do których zastosowałem tę samą sztuczkę, co kartografowie. Dopóty dopóki nasza wiedza nie zostanie potwierdzona nowymi badaniami, obszary te muszą pozostać otoczone cienką, przerywaną linią. Mam nadzieję, że jako moi przyjaciele wybaczycie mi wszystkie niedociągnięcia, a jako ludzie wykształceni uzupełnicie braki w mojej wiedzy i naprawicie popełnione przeze mnie błędy.

*Kupiec:* Ze swej strony chciałby podziękować za te wskazówki. Szanuję biznes, ale nienawidzę hazardu. Wiem, że moje zdolności nie wystarczą na takie skomplikowane transakcje. Jeśli niemal straciłem rozum chcąc nauczyć się czegoś o spekulacji, to możesz na tej postawie wyciągnąć wniosek, jak ważna jest dla mnie giełda i jej zachowanie. Możliwe, że stanę się właścicielem akcji i będę nimi obracał w uczciwy sposób, ale jestem pewien, że nigdy nie zostanę spekulantem...

*Filozof:* Obiorę ten sam kurs, ponieważ jestem za stary, aby stawić czoła niebezpieczeństwom i zmagać się z burzami. Będę trzymał posiadane akcje i prosił Boga, aby [bo ostatnim spadku cen] pozwolił mi je z spokoju sprzedać, tak abym mógł zachować to, co mam, a nie gromadził bogactwo... Wszystkie szkoły filozoficzne uczą, że dusza jest szlachetniejsza od ciała, życie – od śmierci, a istniejące – od nieistniejącego. Jednak w przypadku giełdy jestem skłonny przyjąć paradoksalną opinię Platńskiego muzyka, że nieistniejące jest lepsze od istniejącego. Myślę, że dużo lepiej nie być spekulantem. [Mówiąc to] mam na myśli prawdziwą spekulację, a nie uczciwy obrót akcjami, bo tak, jak to ostatnie jest szlachetne, tak pierwsze – moralnie wątpliwe.



# CONFUSION DE CONFUSIONES

Dialogos Curiosos

Entre un Philosopho agudo, un Mercader discreto, y un Accionista erudito  
*Describiendo el negocio de las Acciones,  
su origen, su ethimologia, su realidad,  
su juego. y su enredo,*

Compuesto

*por Don Iossep de la Vega,*

Que con reverente obsequio lo dedica  
al Merito y Curiosidad

*Del muy Ilustre Señor*

*Duarte Nunez da Costa.*



En AMSTERDAM.

*Año 1688.*

# KONIEC

Joseph de la Vega

*Chaos nad chaosami*  
*Amsterdam, 1688*

Oryginalny tytuł:

*Confusión de confusiones*

*diálogos curiosos entre un philosopho agudo, un mercader discreto, y un accionista erudito, describiendo el negocio de las acciones, su origen, su ethimologia, su realidad, su juego, y su enredo*

**Rafał Zaorski**